

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor., za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halery.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. | z 2-krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. | wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. | pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku po-
eztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halery.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halery. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacy
uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Ekonomiczne potrzeby kraju.

V.

Zadania polityki agrarnej.

W porównaniu z naszą polityką przemysłową, poli-
tyka agrarna kraju naszego przedstawia się bardzo ko-
rzystnie.

Na tem polu możemy wykazać się szeregiem isto-
tnych sukcesów i reform, zdolnych naprawdę umocnić
podwaliny gospodarczego bytu rolniczej naszej ludności.

Lichwa wiejska, jeśli nie całkiem jest już zwalczona,
to w każdym razie zredukowana jest dziś do mini-
mum. Stosunki kredytowe na wsi są u nas na ogół nie
gorsze niż w krajach zachodniej Europy. Znaczny też
postęp należy stwierdzić w stosunkach handlu wiejskiego.
Również poprawił się znakomicie stan dróg w kraju,
a rozkład ciężarów utrzymania ich na poszczególne lu-
dności rolniczej warstwy jest coraz sprawiedliwszy. Nie-
mało też kraj nasz zrobił już dla podniesienia sadowni-
ctwa, mleczarstwa, hodowli, dla melioracji rolniczych,
dla pogłębienia wiadomości rolniczych, w szerokich war-
stwach wiejskiego ludu. Wraz z Sejmem i Wydziałem
krajowym współdziałały w pracy tej Towarzystwo Kół-
tek rolniczych, Towarzystwa Rolnicze i Gospodarskie,
niektóre z energiczniejszych powiatów, jako też i szereg
pojedynczych postępu wsi naszej pionierów.

Dodajmy jeszcze ustawę o biurach pośrednictwa
pracy, ustawę o włościach rentowych, wniesiony obec-
nie na Sejm projekt reformy ustawy łowieckiej, a bę-
dziemy mieli obraz polityki agrarnej, niewątpliwie postę-
wej, zdążającej konsekwentnie do podniesienia produkcji
rolniczej kraju i dobrobytu najszerzych warstw ludności
wiejskiej.

Nie da się też zaprzeczyć, że w ostatnich dziesię-
cioleciach wiele się na lepsze w wiejskich naszych sto-
sunkach zmieniło.

Mimo to jednak ogólny rolniczej naszej ludności
dochód i z własnych jej gospodarstw i z pracy najemnej,
nie wystarcza jeszcze na opędzenie niezbędnych jej po-
treb. Deficyt w budżecie jej zmniejsza się wprawdzie
z roku na rok. Ale wciąż jeszcze deficyt ten istnieje.
Co roku na wyrównanie go zaciąga ona nowe długi,
zwiększające sumę dawniejszych już długów.

I nie zapobiegnie się temu, póki nadal, jak dziś,
wieś nasza przeludniona nad wszelką miarę będzie.

Pierwszym warunkiem zwalczania biedy na wsi
jest podniesienie przemysłu krajowego.

Polityka agrarna pozostanie bezsilną, gdy jej nie
wespierze stosowna również polityka przemysłowa.

Ale i odwrotnie, przyszłe przemysłu naszego lo-
sy są jaknajściślej związane z postępowaniem polityki naszej
agrarnej.

Ołbrzymia większość konsumentów w kraju na-
szym — to włościanie. Ich siła konsumpcyjna decyduje
w pierwszym rzędzie o pojemności naszego rynku we-
wnętrznego i o charakterze zapotrzebowania na niem.

A gdy ten rynek jest biednym, gdy zapotrzebowa-
nie jego zwraca się do byle najtańszego towaru bez
względu na jego jakość, ma przemysł nasz szczególnie
trudne warunki dalszego swego rozwoju i walki z za-
krajową tandetą.

Należy zaś i o tem też pamiętać, że rozrost miast
nie może się przecież jedynie na naturalnym przyroście
ich ludności oprzeć, lecz główne swe źródło ma w immi-
gracji ludności wiejskiej.

Ale wieś może dać miastom taki tylko materiał
ludzki, jaki sama posiada.

Gdy w kraju istnieje liczna warstwa zamożnych
kmiaci, będących w stanie dać fachowe wykształcenie
zawodowe synom i jakimś przytem kapitalik na założenie
przedsiębiorstwa, wieś imigracją swą zasila samoistne
gospodarstwo mieszczaństwo, stan rzemieślników dro-
bnych i średnich kupców, wnosząc do nich całą energię
dorobkiewiczczą-chłopa.

Takiej to właśnie imigracji zawdzięczamy w po-
znańskim rosnącą coraz więcej siłę naszego mieszczań-
stwa, które potrafiło nie tylko wyżęzonym usiłowaniam
rządu pruskiego ostatecznego zgermanizowania naszych
tam miast się oprzeć, lecz powoli rugować z nich na-
wet żywiol niemiecki.

U nas natomiast wieś wysyła do miast niemal
wyłącznie albo bankrutów, co majątki ziemskie potracili,
albo głodny posad proletaryat umysłowy, albo niefachow-
wego robotnika, wysyła jedynie elementy, które szukają
w miastach zarobku, zgola zaś nie daje im takich, coby
nowe źródła zarobku stwarzać umiały.

Ale bo też w żadnym europejskim kraju nie jest
wieś tak jak u nas ubogą w zamożne kmiecie gospo-
darstwa.

Wszędzie w Europie około trzeciej części ziemi znaj-
duje się w ręku posiadaczy 20—100 hektarowych zajmu-
jących pośrednie miejsce między drobno-włościańską, a wła-
ścicielami folwarków warstwą. Odwrotnie, nigdzie w całej
Europie nie ma takiej masy drobnych zagrod chłopskich,
które albo zgola nie mają niezbędnych warunków samo-
istnego bytu gospodarczego, albo też w najbliższej przy-
szłości przez podział ich in natura do rządu karłowat-
nych półproletaryackich osad zejda.

Państwa	Na 100 ha ziemi należy do gospodarstw i kraje. od 20—100 ha.	Na 100 ha ziemi należy do gospodarstw od 2—5 na.
Dolna Austria	30.2	5.0
Górna Austria	40.7	4.3
Czechy	23.7	6.8

Solnogród	21.0	1.2
Styrya	30.7	5.3
Prusy	32.0	7.4
Bawaryja	32.3	12.7
Państwo niemieckie	21.1	9.6
Francya	28.7	11.0
Dania	43.0	3.9
Poznańskie	20.4	3.6
Królestwo		
Polskie	6	13
Galicya	6	19

Nie tylko w porównaniu z zachodnią Enropą, lecz
i z innymi dzielnicami Polski jesteśmy krajem szczegó-
lnie zasobnym w podproletaryackie egzystencje wło-
ściańskie.

O normalnym postępie ekonomicznym kraju w wa-
runkach takiego układu własności ziemskiej mowy być
nie może.

Ale sam on z siebie się nie polepszy, przeciwnie,
idziemy do coraz gorszego. Bo wskutek dzielenia in na-
tura posiadłości włościańskich przez współspadkobier-
ców — gospodarstwa włościańskie coraz więcej się roz-
drabniają — przeciętny ich rozmiar wynosi dziś u nas
już zaledwie około 6 morgów, t. j. mniej, niż jest nie-
zbędne dla samoistnego ich ekonomicznego bytu. W Kró-
lestwie wynosi on 13 morgów.

Nie wiele pomoże też w tym względzie parcelacy-
a, przynajmniej taka, jaką dziś mamy. Gdy w Kró-
lestwie z parcelacyi powstają przedewszystkiem większe
nad 15 morgów osady, u nas powiększa ona tylko ilość
najdrobniejszych mniej, niż sześciomorgowych zagrod.

Przytem zaś cena ziemi rośnie przerażająco szyb-
ko, ponad wszelką rozsądną normę, spekulacja ziemią
przybiera zastraszające wprost rozmiary, suma długów
włościańskich zwiększa się nieustannie.

Reforma istniejącego u nas układu własności ziem-
skiej, podniesienie przeciętnego rozmiaru gospodarstw
włościańskich i wytworzenie liczniejszego stanu zamo-
żnych kmiaci, jest nieodwołalnym warunkiem sanacyi
ekonomicznych stosunków kraju naszego, a w szczegól-
ności stosunków wiejskich.

Ale żeby cel ten osiągnąć, trzeba rozwinąć świa-
domie i konsekwentnie zdążającą doń politykę spo-
leczno-gospodarczą. Poprawa dotychczasowej struktury
rolniczej naszego kraju powinna się stać nacelnem za-
daniem i ośrodkiem punktem orientacyjnym całego
naszego ustawodawstwa agrarnego.

ST. GRABSKI.

20)

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

MALARZE.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Michał pochwylił palto, książki, czapkę i wybiegł
z klasy. Był jeszcze tak wzburzony, że nie pamiętał,
kiedy przebył drogę ze szkoły do domu. Mroźne, czyste
powietrze orzeźwiło go... poczył zwolna przychodzić do
równowagi i rozważać nad swoim niezwykłym położe-
niu. Wiedział, że do szkoły nie ma już pogo wracać.
Powrót do domu rodzinnego nie przedstawia mu się
też w różowych kolorach... Wyobrażał sobie rozpacz
matki i gniew ojca. A jednak czuł, że nie pozostaje mu
nic innego. Wyzna im wszystko szczerze, tak jak było,
a potem niech się dzieje co chce. Nachodziły też na
jego duszę słodkie wspomnienia wsi rodzinnej, w której
mu zawsze było tak dobrze, zatęsknił do tego małego
domku, ustrojonego wieńcem topoli, do tych wierzb roz-
sypanych gromadami w szczerem polu nad moczarami,
gdzie latem pławiły się gęsi a zimą po białej płaszczy-
nie hulał śnieg i wicher, rwał się całą duszą do tych
słodkich, czujących rąk matczynych, które tak często
w niemej pieściocie kładły się na jego włosach. Posta-
nowił więc wracać bezwzględnie.

Dla braku fundusów musiał drogę przebyć pieszo,
ale siedem mil, to znowu nie jest tak daleko. Czempre-
dziej więc z najbiedniejszych rzeczy i przyborów malar-

skich złożył mały tłumoczek, pragnąc uniknąć scen
z gospodynią, nie pożegnał się z nikim, tylko zostawił
małą kartkę na stole, w której prosił, aby nie niepo-
koili się o niego, gdyż odjechał do domu. Manię tylko,
którą bardzo lubiał, przywołał do swego pokoju, poda-
rował jej kilka książek i swoich obrazków i nim zdzi-
wiona dziewczyna miała czas spytać się co to znaczy,
objął ją w pól, pocałował w oba policzki i, pochwytyw-
szy swój tłumoczek, zbiegł pędem ze schodów. Spieszył
się bardzo, gdyż obawiał się, że może go ktoś po-
wstrzymać i popsuć plan powrotu do domu. Niedługo
potem znalazł się na znajomej szosie z miastem. Dzień
był mroźny, ale pogodny. Chłopak zarzucił tłumoczek na
plecy i maszerował różnym krokiem. Po obu stronach
drogi rozciągały się pola pokryte śniegiem i błyszczące
w promieniach słońca. Przydrożne drzewa, pokryte
skrysztalonym śniegiem, rozkładały na tle błękitnego
nieba misterną, poplątaną sieć gałązek i za najmniejszym
podmuchem wiatru przuszyły delikatnym deszczem śnie-
żnych gwiazdek, które lecały przez powietrze, lśniły się
jak białe iskierki. Gdzieniedzie, na samym środku drogi
przechadzały się poważnym uroczystym krokiem wrony
a za zbliżeniem się Michasia podlatywały leniwie w górę
i spuszczały się ciężkim lotem na rowy i skiby przy-
drożne. Czasami przesunęły się obok Michasia sanki
chłopskie i nikły szarą plamą na końcu drogi, pozosta-
wiając po sobie długie, ślizkie, błyszczące smugi. Na je-
dnej z nich przysiadł się i ujechał w ten sposób dobre
pół mili, rozciągnięty na miękkiej słomie. Drogę skracał
sobie rozmową z chłopcem.

— Wy z daleka?

— Z Wyrchanówki paniczku... zawoził ja świnie
do miasta a teraz wracam do domu. A wy dokąd pa-
niczku?

— Do Rawek... do rodziców wracam...
— Dawno wy z domu wyszli?
— Już przeszło pół roku.
— Pewnie wedle nauki... ja także syna w „gim-
nazyi“ mam... Jędek... na księdza się uczy.

Droga pięła się teraz nieco w górę i wnet wje-
chali w lasek sosnowy. Jasną zieleń gałązek pokrywały
strzępy śniegu. Z ciemnej głębi lasu, gdzie niewyraźnie
majaczyły w mroku długie proste kolumnady drzew, pły-
nęła w duszę Michasia jakiś tajemniczy urok. Wpatrywał
się więc w gąszcz pełną cieni i cichych szmerów, gdzie
wykręty drzewne i pnie przybierały jakieś fantastyczne
kształty i zdawały się poruszać lekko.

— Zwierzyna tu jest?

Chłop zaciął konie i uśmiechnął się.

— Wioł hajta! wioł! Gdzietam paniczku... Kiedyś,
to las ten szedł daleko, daleko, żeś go i w kilku dniach
nie obszedł... Teraz żydy wyrabiali wszystko... pozostał
tylko ot, taki mały szmat... Zwierzyny niema, tylko lisy
buszują po lesie...

Jakoż niezadługo przez sam środek drogi przele-
ciało coś szarego, a konie porwały się raźniej z miej-
sca. Duży lis ze wspaniałą kitą śmignął im przed
oczyma i przepadł w gęstwinie.

— Widzicie paniczku! jaka ładna sztuka. A mądre
to a chytre... Chyba jaka żydowska dusza pokutuje w
tej gadzinie. A wiecie wy paniczku, co robi lis, jak go
w lecie pchły bardzo jedzą? A pchły lubią bardzo lisie
futro.

(C. d. n.)

Zmiany osobiste na Ballhausplatzu.

Wiedeń 3 marca.

(A) Kajetan de Merey pożegnał się wczoraj w południe z urzędnikami ministerstwa spraw zagranicznych.

Rankiem urzędowa „Wiener Zeitung” przyniosła jego nominację na urzędnika państwowego drugiej klasy (ranga ministra) i nadanie mu tytułu ambasadora nadzwyczajnego, oraz upelnomocnienie. Zrobił tedy szybką i świetną karierę. Zawdzięcza ją hr. Gołuchowskiemu.

Jaką rolę odgrywał w ciągu lat jedynastu na rządów poprzednika barona Aehrenthala na Ballhausplatzu? Meża zaufania ministra. Gazety, uprawiające sport szarpania hr. Gołuchowskiego, lubiły przedstawiać pana Mereya, jako wszechpotężnego władcę w ministerstwie spraw zagranicznych. On myślał i pisał za ministra, jego wola była rozkazem i dla urzędników i dla ministra. Przez czas pewien pomawiano jego, który zaczął karierę, jako sekretarza osobisty ministra, że kopie dołki pod dobrodziejem, aby samemu zająć pierwsze miejsce. Zdaje się, że pomawiano niesłusznie. Pan Merey znałby dobrze tradycje służby dyplomatycznej Habsburskiej, by mógł marzyć o natychmiastowym skoku z pierwszego szefa sekcji na ministra. Pierwszy, szef sekcji trzęsł się niekiedy całym ministerstwem, ale droga do fotelu, zajmowanego przez hr. Beusta i Andraszego, prowadzi zawsze przez ambasadę. Trzeba poprzednio być ambasadorem, aby marzyć realnie o stanowisku ministra spraw zagranicznych w Wiedniu.

Hr. Gołuchowski popierał pana de Mereya bardzo gorliwie. I niewątpliwie wyręczał się nim często, tudzież wyposażał go wpływem większym, niż innych urzędników, którzy przed panem Mereyem zajmowali stanowisko pierwszego szefa. Lecz rzadzić sobą nie pozwalał.

Pan de Merey zawsze czuł różnicę, jaka zachodzi między nim, potomkiem drobnej szlachty urzędniczej i wielkim panem polskim. W świecie dyplomatycznym, który żyje i pracuje wśród pojęć, oraz form przestarzałych XVIII wieku, taka różnica rodowa, oraz towarzyska tworzy przepaść niezglębioną.

Pan de Merey wyrósł w górę jako ulubieniec hr. Gołuchowskiego. Ale też i pada teraz z tej samej przyczyny. Boć jego awans równa się w gruncie rzeczy upadkowi. Został ambasadorem bez ambasad, arcybiskupem „in partibus infidelium”. Będzie przez kilka tygodni reprezentował monarchię habsburską na konferencji pokojowej w Hadze. A potem? Przeniosą go zapewne w tymczasowy stan spoczynku, do dyspozycji, aż z czasem zawakuje jakaś ambasada.

Bar. Aehrenthal nienawidzi swego poprzednika fanatycznie. Nietylko nie wymienia jego nazwiska i robi na opak wszystko, co robił hr. Gołuchowski, ale mści się na urzędnikach, których tenże lubił, albo częściej używał. Jest to śmieszne i małe dla postronnych, bolesne dla prześladowanych. Bar. Ambrozego posłał aż do Washingtonu bez szczególnego awansu. Pana de Mereya usuwa od wszelkiej władzy. Boi się widocznie, że hr. Gołuchowski, który i nadal mieszka stale w Wiedniu, mógłby się dowiedzieć o czemkolwiek z ministerstwa.

Pierwszym szefem sekcji został były minister handlu w Austrii, bar. Call. Jako były minister — rzecz jasna — musiał zostać szefem sekcji w drugiej randze. Jest to w dziejach biurokracji austriackiej wypadek niesłychanie rzadki, aby eksminister zajmował ponownie w służbie czynnej stanowisko urzędnicze niesamodzielne. Eksminister może zostać ambasadorem, jak hr. Beust, prezes ministrów, jak Alfred hr. Potocki i hr. Taaffe, może służyć potem na stanowisku namiestnika, minister może objąć stanowisko prezesa sądu apelacyjnego lub prezesa senatu w Trybunale sądowym albo administracyjnym. Zachowuje swą rangę pierwszą, czy drugą, choć zajmuje stanowisko, do którego właściwie jest przywiązana ranga niższa. Szefostwo sekcji nie jest atoli stanowiskiem samodzielnym. Bar. Call przyjął je atoli w nadziei, że dzięki służbie ponownej w ministerstwie spraw zagranicznych osiągnie cel kariery każdego dyplomaty zawodowego: ambasadę, pozycję, dającą duży dochód, świetność towarzyską, wpływ olbrzymi.

Bar. Call w początkach 1900 r. zajmował stanowisko posła nadzwyczajnego w Sofii.

Wtedy awans na ministra handlu tworzył istotnie dla niego karierę. Dr. Koerber powołał go do swego gabinetu, oraz dlatego, że nie chciał oddać teki szefowi sekcji Stibralowi, powtóre, że pragnął zadowolnić barona Dipaulego, kuzyna i protektora barona Calla.

Jako minister handlu w gabinecie dra Koerbera, baron Call nie wywierał wpływu, był maryonetką w rękach naczelnika gabinetu i dał się używać, oraz nadużywać do pokrywania powagą swego urzędu, oraz swego nazwiska manipulacji tak karkołomnych politycznie i finansowo, jak budowa portu tryesteńskiego. Dzisiaj opinia publiczna wybacza mu ten epizod jego urzędowania, ponieważ zawinił nie ze złej woli, ale skutkiem słabości charakteru.

Baron Aehrenthal powołał barona Calla na następcę pana de Mereya, ponieważ łączy go z nim stosunki samego koleżeństwa i przyjaźni. Owa nominacja nie ma więc znaczenia politycznego, lecz wypływa jedynie z pobudek czysto prywatnych.

Zresztą wszystkie te zmiany osobiste nie są trwałe. Baron Call będzie się starał otrzymać jak najprędzej

stanowisko ambasadora, Baronowi Aehrenthalowi zaś nikt nie wróży długiego urzędowania. Zawiódł na punkcie uzdolnienia nawet te sfery i tych ludzi, którzy go byli popierać go usilnie, ponieważ zwalczał hr. Gołuchowskiego. Dzisiejszy minister spraw zagranicznych naśladuje swego mistrza. Kopia przecież wypadła niefortunnie. Ma wszystkie wady oryginału w rozmiarach spotęgowanych, nie posiada zaś owych zalet, które przyznano hrabiemu Kalnokyemu, acz nie zhyt obficie.

Powszechnie przypuszczają, że baron Aehrenthal co najwyżej stanie tylko jeszcze raz jeden wobec delegacji wspólnych...

Program P. D.

II.

Kraków, 1 marca.

(n. n.) Charakter programu „Polskiego Stronnictwa Demokratycznego” przebija się najlepiej w ustępach odnoszących się do skomplikowanych stosunków wyznaniowo-narodowościowych naszego kraju. Ustępy te są tak znamienne dla nastroju duchowego postępowców krakowskich, że należy im się dosłowne ich powtórzenie. Oto pierwszy:

„Stoimy na czujnej straży wszelkich interesów narodu polskiego, uznajemy konieczność skupienia wszystkich sił dla odparcia gwałtów przeciw nam skierowanych, potępiamy jednak szowinizm narodowy, stanowiący istotę współczesnego nacjonalizmu, który, jako wybujałość egoizmu narodowego upatruje największe zasługi dla siebie w krzywdzie i ucisku narodów innych, szerząc przez to tylko spustoszenie moralne i kulturalne w narodzie własnym. Dlatego też wszystkie hasła i metody współczesnego nacjonalizmu, tego dziedzica najreakcyjniejszych tradycji przeszłości, hasła i metody dziwnie jednakowe u wszystkich dotkniętych klęską nacjonalizmu (sic!!) narodów, uważamy za niemoralne, bezzasadne i bezcelowe — a szczególnie dla naszego narodu w najwyższym stopniu szkodliwe (sic!!), bo przy przeciętnie niskim stopniu kultury i oświaty bardziej jeszcze niż gdzieindziej ogół deprawujące, z najszlachetniejszymi tradycjami polskimi jaskrawie sprzeczne, a wobec napierającego na nas nacjonalistycznego hakatyizmu z jednej strony a takiegoż panrusycyzmu (?) z drugiej, pozabawiające (?) nas jedynej skutecznej broni, t. j. głębokiego poczucia sprawiedliwości a więc i krzywdy, i szerokiej przez szowinizm niezaćmionej oświaty”.

W całym programie P. D. niema ani jednego ustępu tak dobitnego i tak kategorycznego, jak ten zaciekle atak na „szowinistów”. Nawet protest przeciw obsadzeniu miejsc dyrektorskich w Banku Krajowym i Kasie Oszczędności m. Krakowa wyłącznie przez konserwatystów, jest znacznie spokojniejszy w tonie. Szkoda jednak, że wartość całego tego ustępu jest więcej niż problematyczna, zwłaszcza wobec tego, że szowinistów tego rodzaju wśród Polaków niema wcale.

To też napomknienie o „egoizmie narodowym”, zestawienie rzekomego szowinizmu polskiego z „hakatyizmem” i „panrusycyzmem (?)”, a wreszcie emfaticzny frazes o „narodach dotkniętych klęską nacjonalizmu”, wszystko to razem dałoby się ściągnąć do jednego prostego zdania: — a przedewszystkiem zwalczamy zawsze i wszędzie demokratów narodowych.

Że tak brzmieć powinien ten ustęp programu, wynika nie tylko z niego samego, lecz równie jasno z artykułu wstępnego wczorajszej „Nowej Reformy” będącego parafrazą programu. Znajdujemy tam między innymi następującą definicję nacjonalizmu polskiego: „z drugiej strony (przeciwstawienie do socjalistycznego hasła walki klas) — nacjonalizm wybujały, bo realizujący te wszystkie kapitały nieczynnych uczuć patriotycznych, które nagromadziły się w narodzie naszym w długich dziesiątkach lat niesłuchanego ucisku w Królestwie i bezpłodnego oportunizmu politycznego oligarchii szlacheckiej w Galicyi, opanowuje niemal wyłącznie myśl inteligentnego ogółu, uwsteczuiając ją i wyjąławiając”. Dowiadujemy się zatem, że „realizowanie kapitałów nieczynnych uczuć patriotycznych” równa się „uwstecznieniu i wyjąławianiu myśli inteligentnego ogółu”, a zarazem jest objawem „wybujałego nacjonalizmu”. A więc, broń Boże, nie realizujemy tych kapitałów, uzbrajamy się w „jedyną skuteczną broń”, jaka nam pozostała, w „głębokie poczucie sprawiedliwości, a więc i krzywdy”.

Zaiste, gdyby się nie wiedziało, co mianowicie podyktowało krakowskim apostołom postępowego demokratyzmu powyższy ustęp programu, to by trudno było uwierzyć, że pomiędzy tymi, co ten program uchwalili, byli także i tacy, których za Polaków uważać musimy i uważamy. Dobrze się jednak stało, że program P. D. został tak jasno sformułowany, bo tylko dzięki temu społeczeństwo polskie dowiedziało się niedwuznacznie, co to jest szowinizm narodowy z jednej a szowinizm partyjny z drugiej strony.

Oczywiście, oparłszy się na takich przesłankach, twórcy programu P. D. formułują swój sto-

sunek do Rusinów w ten sposób, iż „wypowiadają zasadę, że największy ich rozwój narodowy i kulturalny nie może być bynajmniej szkodliwym dla całości (sic?) interesów polskich. Wedle bowiem głębokiego naszego przekonania rozwój ten może odbyć się bez jakiegokolwiek szkody dla polskiego stanu posiadania w Galicyi... — tu jednak następuje niespodziewany i skromny dodatek: „którego uszczuplenia nie dopuszczamy”. Ostatecznie dobre i to na te ciężkie czasy „wybujałego nacjonalizmu”, „szczególnie dla naszego narodu szkodliwego”, choć nie byłoby może zawadziło, mówiąc o klęsce „nacjonalizmu” jedno bodaj słówko wtrącić o tem, że pono i Rusini od czasu do czasu klęską tą zdają się być dotknięci. Wymagało tego chyba nietylko „głębokie poczucie sprawiedliwości, a więc i krzywdy”, lecz jeszcze w wyższym stopniu poczucie godności narodowej, o którym to poczuciu program P. D. nie mówi nic zgoła.

Nieco zagadkowym jest dalej jedno zdanie z ustępu, mówiącego o stosunku do żydów. Po powołaniu się na siedmowiekowe współżycie, wyrażone jest w programie P. D. przekonanie — zresztą jak najzupełniej słuszne — że, „dając żydom pod względem społecznym, ekonomicznym i politycznym zupełne i rzeczywiste, a nietylko formalne równoprawienie, działamy na korzyść całego społeczeństwa naszego”. Lecz zaraz dalej czytamy: „Wobec tego nie chcemy też rozstrzygać, czy żydzi stanowią u nas osobną narodowość, czy jej nie stanowią. Ale uważając tę sprawę za kwestję faktu (sic??!), pozostawiamy jej rozwiązanie pokojowej ewolucji społecznej i jesteśmy przekonani, że interesy życiowe zespolą ściśle ludność żydowską z ludnością polską”.

Ze ustęp ten zadowolił żadnych przepłyńnięcia między Scyllą a Charybdą członków „polskiego stronnictwa demokratycznego”, temu się zapewne dziwić trudno. Czy jednak to dwuznaczne i niejasne stanowisko wobec jednej z piekających spraw narodowych przysporzy wyznawcom tego sui generis programu zwolenników z jednej, a i z drugiej strony, o tem śmiało wątpić można. Ale i tu powiedzieć można, że niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Jeśli program P. D. pozostawia rozwiązanie kwestyi żydowskiej (choćby tylko na gruncie Galicyi) „pokojowej ewolucji społecznej”, to daje przez to jeszcze jeden dowód więcej, że sprawa ta, pomimo całego liberalnego doktrynerstwa, całego bezkrytycznego hołdowania bożkom postępu, sprawiedliwości i socjalizmu państwowego, nie dopuszcza możliwości rozwiązania z punktu widzenia teoretycznego. Rozwiążą ją dopiero wówczas i żydzi i Polacy wspólnie, gdy obustronnie zrozumieją, że jest ona jedną z najdonioślejszych spraw, ale spraw czysto narodowych polskich. Tego zaś oczywiście nie mógł uznać i zrozumieć program P. D., tak, jak nie rozumie i nie uznaje narodowego znaczenia sprawy autonomii Galicyi, oraz po części sprawy solidarności wiedeńskiego Koła Polskiego, o czem w jutrzejszym, ostatnim na ten temat liście będzie mowa.

Zjazd delegatów Rady Narodowej.

Wczoraj (w niedzielę) o g. 10, odbyło się w sali ratuszowej zebranie delegatów na Zjazd Rady Narodowej, celem wybrania 12 członków tejże Rady.

Na 76 powiatów przybyli delegaci z 74. Nie przybyli tylko z powiatów: nadwórniańskiego i żywieckiego — gdzie nie z powodów zasadniczych, lecz z powodów natury prywatnej — komitety powiatowe dotychczas się nie ukonstytuowały. Z miejskich okręgów tylko Tarnów nie miał reprezentanta, ponieważ tamtejsza Rada miejska drobną większością uchwaliła nie brać udziału w Zjeździe.

Po powitanii Zjazdu przez tymczasowego prezesa Rady p. Tadeusza Cieńskiego, wybrano przez akłamację przewodniczącym zebrania ks. Jerzego Czartoryskiego, który obchodzi 40-letni jubileusz pracy poselskiej. Poczem wybrano komisję, złożoną z reprezentantów stronnictw skonfederowanych, celem zastanowienia się nad kandydatami do Rady.

Przy wyborze postanowiono trzymać się zasady równomiernego uwzględnienia trzech grup sejmowych: konserwatystów, „grupy ludowej” (przez którą w dzisiejszej sytuacji wobec usunięcia się ludowców, rozumie się się, jak wiadomo, centrum, choć niesłusznie) i demokratów. (Nawiasem mówiąc, przedstawiciele narodowej demokracji zastrzegli się w komisji, że nazwy „grupa ludowa” nie akceptują, ponieważ własne stronnictwo uważają również za stronnictwo ludowe).

W grupie demokratów znajduje się demokracja narodowa a pozatem demokraci niezorganizowani w żadne stronnictwo, gdyż postępową demokracją (krakowską) udziału w Radzie Narodowej nie bierze. Otóż reprezentanci demokracji narodowej w komisji oświadczyli, że 1) ponieważ dotąd w Radzie mają tylko jednego reprezentanta (prof. Głabińskiego) gdyż dwaj inni demokraci (prezydent Michalski i dr. Loewenstein) do stronnictwa nie należą, 2) ponieważ stosunek taki fakty-

Molla Proszki Serbickie

uniwersalny środek na ciężkie trawienie, brak apetytu obstrukcyjne, trwale działają. — Cena za pudełko 2 kor.

Główna wysyłka: Aptekarz A. MOLL, c. k. nadwor. dost. Wiedeń, I Tuchlauben 9.
Składy we Lwowie: JAKUB BEISER, A. Ehrbar, J. We-wiórski. — Jakób Piepes Poratyński, apt.
En gros: St. Markiewicz, Musiałowicz i Janik, O. T. Wincklera Syn, A. Szkowron, K. Sklepiński.

Wódka francuska i sol Molla

ból koi przy wcieraniu przeciw podagrze i reumatyzmowi i innych następstwach przeziębienia. — Najlepiej znany środek uniwersalny. Fiaszka kor. 1.00.

cznej sile stronnictwa nie odpowiada, 3) ponieważ proporcja sił nadto jest zachwiana przez uprzywilejowane (skutkiem abstynencji ludowców) stanowisko centrum, 4) ponieważ wreszcie stronnictwo zorganizowane musi mieć pretensję do silniejszej reprezentacji od grupy luźnych jednostek, które obok demokratów narodowych do lewicy sejmowej należą — przeto uważają za słuszne, aby wszystkie cztery, a conajmniej trzy, mandaty do Rady z wyboru im się dostały. Powołali się oni przytem na mandat imperatywny, który w tym kierunku dostali od Walnego Zjazdu stronnictwa.

Po porozumieniu się z reprezentantami miasta Lwowa, demokracja narodowa przedstawiła trzech swoich kandydatów (dr. Zdzisław Próchnicki, p. Stanisław Biega, dr. Jan Rozwadowski), czwarty zaś mandat odstąpiła p. Ciuchcińskiemu. W ten sposób czterech radnych miasta Lwowa zasiada dotąd w Radzie (dr. Głębicki, dr. Loewenstein, prezyd. Michalski, wiceprezyd. Ciuchciński).

Przeciw temu wystąpił burmistrz miasta Stanisławowa dr. Nimchin imieniem żydów. Demokraci narodowi, chcąc zadowolnić dr. Nimchina, zaproponowali na miejsce jednego z podanych przez siebie kandydatów postać dr. Golda, demokrate narodowego. Okazało się jednak, że dr. Nimchinowi nie chodzi o żydów wogóle, ale o jakichś specjalnych żydów, i oświadczył, że tem się nie zadowolni. Przyszło do głosowania, w którym kandydaci proponowani przez demokrację narodową zyskali większość.

Z konserwatystów bez dyskusji wybrano pp. Moysę Stefana, Cieleckiego Artura, Niezabitowskiego i Kozłowskiego Włodzimierza, z centrum pp.: Potoczka, prof. Czerkawskiego, prof. Rydygiera, ks. Wesolińskiego.

Ważne zgromadzenie zatwierdziło bez dyskusji propozycję komisji. Okazało się jednak, że dr. Nimchin i niektórzy jego zwolennicy uczuli się tym wynikiem dotkniętymi i opuścili zebranie. Kilku mowców wyraziło ubolewanie z tego powodu a dr. Pawlikowski ze strony demokracji narodowej stwierdził, że jego stronnictwo zająć takie stanowisko musiało ze względu na konieczność utrzymania właściwej i słusznej proporcji sił, a bynajmniej nie wskutek jakiejś animozji wobec dr. Nimchina, tem mniej wobec żydów jako takich i że chciało ono głosować na żyda dr. Golda a byłoby głosowało i na innego żyda narodowego demokrate, gdyż nie chodziło tu o wyznanie, ale o przynależność do stronnictwa, które dotychczasowym rozdziałem mandatów czuło się pokrzywdzonym.

Sytuację uratował p. Moysa, wybrany do Rady jako konserwatysta, ustępując dr. Nimchinowi swego mandatu, co zgromadzenie oklaskami przyjęło.

W ten sposób drobna ta burza zażegnana została ku ogólnemu zadowoleniu.

Na posiedzeniu Rady narodowej, odbytem wczoraj wieczór wybrano przez kooptację następujących członków:

Z grupy demokratycznej: pp. Rayskiego, dr. Schätzla, dr. Golda i Edmunda Riedla;

z grupy konserwatywnej: pp. Sękowskiego Stefana, Sarego, Moysę Stefana, Tarnowskiego Zdzisława; z centrum: Pilcha, Cebulę, Zauderera i dra Wróbla.

Rada narodowa ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym p. Tadeusza Cieńskiego, zastępcami pp. Rayskiego, Kozłowskiego i Pastora. Funkcje sekretarzy powierzono pp. dr. Adamowi Skalkowskiemu i Janowi Leszczyńskiemu, których dobrano również do Rady.

Załatwiono również pismo Polaków z Bukowiny, zgłaszających za pośrednictwem swego „Koła” łączność z Radą narodową, w ten sposób, iż zamianowano prezesa tego Koła, p. Krzysztofa Abrahamowicza, członkiem Rady do spraw bukowińskich.

Najbliższe posiedzenie Rady odbędzie się we Lwowie dnia 10 marca o godzinie 4 po południu w sali T. K. Z.

Retorma ustawy łowieckiej.

Wydział krajowy, spełniając polecenie Sejmu z r. 1903, wniósł na sesję obecną projekt nowej ustawy łowieckiej, mogącej zadość uczynić uprawnionym żądanom szerokich warstw ludności wiejskiej, dotkliwie dotychczasowymi postanowieniami ustawy łowieckiej krzywdzonej.

Projekt Wydziału krajowego jest oczywiście projektem kompromisowym, jak to zresztą zapowiedział marszałek w mowie swej, zagajającej Sejm. Stara się on „wypośredkować” ustępstwa, któreby, uwzględniając najostrzejsze skargi agitatorów wiecowych na ustawę łowiecką, jednocześnie nie uszczupliły zbyt dotkliwie „nabytych praw” naszych sfer łowieckich.

Zadanie to ogromnie trudne. I bodaj czy możliwe do ziszczenia.

Jedna ze stron musi pozostać niezadowolnioną; a chcąc koniecznie obie w równym stopniu zadowolnić, najłatwiej obie rozdrażnić.

Zapewne, polityka realna polega zawsze na kompromisach. Ale kompromis powinien być dyktowany względami rzeczowymi — na istotne potrzeby gospodarczego i społecznego postępu kraju — a nie chwilo-

wemi kombinacjami taktyki parlamentarnej. Najgorszą bowiem taktyką — to właśnie taktyka chwiejna polowicznych ustępstw i reform pozornych.

Projekt Wydziału krajowego nowej ustawy łowieckiej zmniejsza minimum obszaru wymaganego dla samodzielnego wykonywania polowania na 60 ha, jeśli posiadłość taka składa się z roli, łąk lub ogrodów.

Wydział krajowy oczekuje stąd poważnej korzyści, gdyż jak zaznacza, samych posiadłości tabularnych z obszarem od 60 do 115 ha jest obecnie w Galicyi 789. Niewątpliwie uwolnienie przeszło 700 właścicieli pozbawionych dotychczas prawa polowania od nieprzyjemności przymusowego wydzierżawiania polowania na swych gruntach, byłoby pewną, już dość znaczną poprawą łowieckich naszych stosunków. Niestety jednak, większość i to znaczna owych posiadłości tabularnych, to tylko pozostałe tymczasowo resztki parcelowanych majątków, które niezadługo również zostaną rozsprzedane między włościan. Chcąc istotnie zdemokratyzować prawo polowania, uczynić je dostępnem dla szerszych warstw posiadaczy ziemskich, należałoby zmniejszyć minimum obszaru samodzielnego polowania nie na 60 ha lecz przynajmniej na 30 ha. Posiadłości włościańskie zwyż 30 harowych mamy w kraju około 10 tysięcy.

Wobec jednak olbrzymiej cyfry 1,200,000 gospodarstw włościańskich w kraju naszym, będzie to wciąż jeszcze nieliczna tylko arystokracja wiejska. Udzielenie im samodzielnego prawa polowania nie zetrze więc z prawa polowania owego piętna monopolu klas uprzywilejowanych, które je tak nienawistnem masom ludowym uczyniło.

A przecież o to przedewszystkiem chodzi, żeby raz nareszcie usunąć tkwiące w ustawie łowieckiej źródło nieustającej waśni społecznych na wsi.

Projekt Wydziału krajowego wprowadza szereg istotnie doniosłych i sprawiedliwych reform. Czyniąc dzierżawcę odpowiedzialnym za wszelkie szkody zrządzone przez zwierzyńnię niezależnie od tego, czy jest to zwierzyzna łowna czy szkodliwa, chroni ona włościan od najdotkliwszych strat, jakie dotychczas ponosili, a mianowicie zrządzanych przez dziki.

Również słusznym jest zamieszczony w nowym projekcie zakaz polowania konno bez zezwolenia właścicieli gruntów, ograniczenie prawa zabijania psów, które dotychczas mógł uprawniać do polowania łępiec, gdy tylko oddaliły się na więcej niż 300 metrów od domu właściciela, do tych wypadków, gdy wólcą się „samopas” i to bez kagańca w odległości przeszło 500 m. od zabudowań, umożliwienie właścicielom gruntów tępienia na swych gruntach szkodników przy pomocy przyrządów samochodowych.

Częściowe te jednak reformy, mimo że nakładają znaczne koszty odszkodowań na uprawnionych do polowania — nie usuną jednak tego fermentu niezadowolenia ludności wiejskiej, jakim jest dziś z tak wielką szkodą dla sprawy narodowej naszej — jednościana ustawa łowiecka — jeśli nie zostanie podstawowa jej zasada, przymusu wydzierżawiania polowań gminnych i administracyjnego sądownictwa w sprawach o odszkodowania zmienioną.

Projekt Wydziału krajowego na obu tych punktach jest dziwnie chwiejny.

W zasadzie oświadcza on, że rada gminna może uchwalić większością $\frac{3}{4}$ głosów, zamiast wydzierżawienia polowania gminnego, bezpośrednie jego wykonywanie przez specjalnie dla tego ustanowionego myśliwego. W zasadzie więc ma być przymus wydzierżawienia zniesiony. Prawo polowania ma być zdemokratyzowane, stać się dostępnem nie tylko dla właściciela większej posiadłości ziemskiej, lecz i dla włościan — tylko nie dla każdego z nich z osobna — ale zbiorowo dla całej gminy.

Ustawa przypuszcza, że najczęściej zrzeknie się go gmina dla zysków z wydzierżawienia polowania. Ale wolno jej z niego skorzystać.

Cóż, kiedy w dalszym ciągu projekt Wydziału krajowego oświadcza, że odnośna decyzja gminy musi być przez starostwo zatwierdzoną i od orzeczenia starostwa nie przyznaje żadnego odwołania.

Chyba nie zależy Wydziałowi krajowemu na tem, żeby wiecowym demagogom nie zabrakło materiału do skarg na szynkany „kiki rządzące”. A przecież tego rodzaju postanowienie ten tylko miałooby skutek.

Gdy się już raz uznało potrzebę zniesienia przymusu wydzierżawiania polowań gminnych — to należy go znieść bez zastrzeżeń, a nie zostawiać furtek, przez które przymus ten mógłby być z powrotem zaprowadzony, tem bardziej, że się to na nic nie zda. W warunkach powszechnego głosowania do parlamentu, starosta będzie musiał zawsze ustąpić żądaniu ludności wiejskiej. Jenó, że ustąpi on dopiero pod naciskiem hałaśliwych wieców i interpelacji w parlamencie.

Spodziewać się należy, że komisya, do której odesłano projekt Wydziału krajowego, mniej będzie dbała o łatwe dla „obronców ludu” sukcesy i skreśli niepotrzebne te ograniczenia gminy w decyzji jej co do sposobu wykonywania polowania.

Również należy stanowczo zupełnie zerwać z administracyjnem, w sprawach o odszkodowanie, sądownictwem. Projekt Wydziału krajowego przekazuje sprawę te, w pierwszej instancji, wójtowi z dwoma asesorami, mianowanymi przez starostwo. Od wyroku tego sądu służy wszakże każdej stronie prawo apelacji do starostwa.

O wiele lepiej byłoby pójść śladami Czech, Dolnej Austrii i Górnej Austrii i oddać sprawy o odszkodowaniu specjalnie dla nich utworzonym sądom rozjemczym. Wójt nie zawsze ma kwalifikacje na bezstronnego sędziego. A mianowani przez starostwo asesorowie o wiele więcej będą wzbudzać u stron zaufania, niż samo to starostwo.

Wiec 30 miast.

W sobotę o g. 3 w sali ratuszowej pod przewodnictwem burmistrza m. Przemysła, dr. Dolińskiego, odbył się wiec 30 miast. Sekretarzował burmistrz miasta Tarnowa dr. Tertil. Reprezentowane były przez swoich delegatów miasta: Brzeżany, Buczac, Drohobycz, Gorlice, Jarosław, Jasło, Jaworów, Krosno, Nowy Sącz, Podgórze, Przemysł, Rzeszów, Sambor, Sanok, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Stryj, Tarnopol, Tarnów, Złoczów i Żółkiew.

Z posłów przybyli pp. Schätzel, Wiśniewski, Maryewski, Jabłoński, Tomaszewski, Jahl, Michałowski, Buynowski, Tarnawski i ks. Pastor.

Na porzątku obrad był przedłożony przez Wydział krajowy Sejmowi projekt nowej ustawy drogowej, dalej projekt ustawy o kosztach założenia lub rozszerzenia szpitali krajowych, nakoniec propozycje komisji wnioskowej Wiecu 30 miast w sprawie wyborów.

Wielkie ożywienie i szczególnie obszerną dyskusję wywołała kwestya drogowa, którą referowali posłowie Maryewski i Buynowski.

Dr. Tertil na podstawie szczegółowych cyfr wykazał krzywdy, jakie grożą miastom ze strony nowej ustawy, a w szczególności zwrócił uwagę na to, że projekt ustawy nie liczy się z szybszym wzrostem siły podatkowej po miastach w stosunku do powiatów. Dalej żądał mowca, aby w ustawie określono wyraźnie najwyższą kwotę, przez jaką miasta mają mieć udział w ciężarach drogowych całego powiatu i zwrócił uwagę, że z drugiej strony ustawa ma liczne braki, tak np. nie przewiduje należyte kwestyi wywłaszczenia gruntów pod drogi i ulice.

Dr. Jabłoński z Rzeszowa wykazał również liczne usterki ustawy i żądał objęcia nadzoru nad drogami przez kraj. Projekt ustawy bowiem przekazuje ten nadzór inżynierom powiatowym, którzy w ten sposób byłiby zwierzchnikami inżynierów miejskich, zazwyczaj wyżej od nich fachowo stojących.

Nadto wykazał mowca, że w obrębie miast znajdują się drogi powiatowe, o które się powołane czynniki nie troszczą i żądał przyjęcia ich na etat kraju.

W ciągu dyskusji dowiedziano się, że sejmowa komisya drogowa radzi właśnie nad tą sprawą i że lada chwila mogą zapasać uchwały. Postanowiono więc natychmiast wysłać do komisji sejmowej deputację w której udali się dr. Doliński, dr. Tertil i dr. Czaykowski i przedłożyli przewodniczącemu komisji posłowi Męcickiemu żądania wiecu:

1) Ograniczenie stosunku udziału 30 miast w dodatkach na drogi do pewnej najwyższej kwoty, a mianowicie co do większych miast do połowy opodatkowania ogólnego powiatu, a co do innych mniejszych miast do innej odpowiednio mniejszej kwoty;

2) Żądanie, aby nowo nałożony gminny dodatek do podatków ustanowiono nie na 9 prc. jak wnosi projekt, ale conajmniej 12 prc.

3) Sprzeciwienie się nałożeniu na kraj większej subwencji na cele drogowe niż 500.000 koron, co byłoby nową formą bardzo dotkliwych ciężarów podatkowych;

4) Żądanie, aby nadzór drogowy nad 30 miastami sprawowały nie Wydziały powiatowe, ale Wydział krajowy;

5) Żądanie, aby drogi powiatowe w miastach przyjęto na etat kraju.

Po przerwie, spowodowanej wysłaniem tej deputacji, obrady toczyły się dalej.

Kwestyę szpitalną referował dr. Jabłoński, a na wniosek pos. Jahl'a przekazano ją do załatwienia osobnej komisji złożonej wyłącznie z posłów.

Dr. Goldhamer imieniem komisji wnioskowej Wiecu miast referował sprawę stanowiska miast podczas wyborów do Rady państwa.

Po dłuższej dyskusji przyjęto następującą zasadę:

„Wiec wyraża przekonanie, że okręgi wyborcze, do których należą miasta, powinni reprezentować posłowie narodowi i postępowi, którzy wyznają zasadę bezwzględnej solidarności Koła polskiego, są dokładnie obznajomieni ze sprawami miast, a zobowiązują się „strzedz bezwzględnie spraw miejskich”.

Nakoniec uchwalono następujący wniosek burmistrza m. Stanisławowa p. Nimhina:

„Wzywa się Sejm, aby jeszcze w bieżącej kadencji uchwalił rezolucję do rządu, żeby podatek spożywczy od mięsa, wina i moszczu wydzierżawił z wolnej ręki gminom, które o to będą się ubiegać, oraz aby do ustępu 1, §. 9 ustawy o 30 miastach dodano, iż ściąganie dodatku do tego podatku niema być dokonywane przez organy rządowe wtedy, gdy rząd powierza jego ściąganie w drodze wydzierżawienia”.

Znane ze znakomości — Cukierki Kuglera — w Budapeszcie — są do nabycia u wyłącznego w Magazynie papierowym, Lwów, ul. H. Sienkiewicza 2, obok hotelu Geor- LEONA PROPSTA — gea (dom JWP. Brunickiego). Widokówki w największym i najgust. wyborze — Zamówienia z prowincyi skutecznie się odwrótną pocztą.

Ruch przedwyborczy.

Z Buczacza donoszą nam:

Ruch wyborczy zaczyna się u nas ożywiać. W niedzielę d. 24 lutego zwołali pp. dr. Feller i dr. Mogilnicki zgromadzenie przedwyborcze do restauracji Pinesa. W zebraniu wzięli udział żydzi z pod sztandaru syońskiego i socjalistycznego, członkowie Czytelni im. Kaczkowskiego i nieliczna grupka mieszczan polskich, ogółem około 120 osób. Przemawiali dr. Feller, dr. Mogilnicki i dr. Mossler; wszyscy mówcy przejechali się dowoli na Kole polskiem, obszarnikach, dr. Krzyżanowskim i burmistrzowi miasta Buczacza p. Sterne, poczem wybrali komitet ściślejszy, w skład którego weszło 15 żydów, a po 10 Polaków i Rusinów. Komitet ten mianujący się powszechnym i niezawisłym, propaguje kandydaturę syonisty dra Birnbauma ze Lwowa.

Dnia 28 lutego zaś odbył się tu wiec rski w sieni hotelu Ebera. Przed wiecem odbyło się u OO. Bazylianów żałobne nabożeństwo za poległych w Lackiem, przyczem modlono się za worohi, oraz wygłoszono okolicznościowe kazanie. W wiecu wzięło udział w znacznej liczbie duchowieństwo ruskie, oraz OO. Bazylianie, przybył również kandydat na posła p. Budzynowski. Przemawiali akademik p. Nazaruk, dr. Mossler i p. Budzynowski. Mówcy w ostrym tonie występowali przeciw ruskiemu duchowieństwu.

P. Nazaruk między innymi nawymyślał duchowieństwu ruskiemu od koni, osłów, chruniów i t. p. Duchowieństwo, słysząc taki ton przemówień, opuściło zebranie wraz z dziekanem ks. Oleśnickim i udało się do lokalu ruskiej Besidy, prawdopodobnie by rozważyć nad zmiennością losu.

Przed rokiem niespełna pomagali oni dźwigać czerwony sztandar po ulicach Buczacza, zaco obecnie dostali kopniaka.

Z Wieliczki donoszą:

Dnia 28 lutego odbyło się tu w sali Rady powiatowej zgromadzenie przedwyborcze, zwołane na zasadach Rady narodowej. Obszerna sala posiedzeń objęła przeszło 300 osób przeważnie włościan, którzy po udzieleniu im w ogólnych zarysach wyjaśnień co do nowej ustawy wyborczej, wybrali na zjazd delegatów we Lwowie delegatem wójta z Sieprawia, pow. wielickiego p. Jana Betkowskiego. Następnie przystąpiono do wyboru komitetu powiatowego, w skład którego weszło 55 obywateli z różnych stron powiatu. Ponieważ nie wszyscy z wybranych byli obecni na zgromadzeniu, komitet na razie jeszcze się nie ukonstytuował. Nastąpi to w najbliższym czasie. Kandydaturę obecnie wyłoniło się trzy: Wójcika, b. posła, ks. Szpondra, b. posła i p. Klemensiewicza (socjalisty). Partya socjalistyczna od dłuższego już czasu agituje silnie w okolicach podmiejskich gmin Krakowa, Podgórze i Wieliczki, oraz w południowej części powiatu i to zapomocą inteligentnych agitatorów akademików.

Z Kamienia piszą nam:

Na skutek upoważnienia Rady narodowej i na podstawie wyboru dokonanego przez mężów zaufania powiatu niskiego odbyło się dnia 1 marca br. posiedzenie komitetu przedwyborczego dla wyboru dwóch posłów z tutejszego powiatu. Na zgromadzeniu tem wybrano komitet wykonawczy z 12 członków, mianowicie marszałka Kostheima, hr. Ressegnieura, p. Kazimierza Jędrzejowicza, ks. Sobotę, p. Niewalkiewicza i siedmiu włościan.

Delegatem do Lwowa wybrano p. marszałka powiatu Kostheima.

Kandydatów mamy wielu, kandyduje bowiem kilku włościan, dalej z gmin miejskich lekarz powiatowy z Niska dr. Lewi, z gmin wiejskich hr. Ressegnieur, prócz tego zapowiedział swój przyjazd do Kamienia celem wygłoszenia mowy kandydackiej poseł sejmowy p. Skolyszewski z Rozwadowa.

Z Rawy Ruskiej piszą nam:

Dnia 10 lutego odbyło się w Rawie zebranie członków stronnictwa demokratyczno-narodowego, na którym w myśl zasad organizacyjnych stronnictwa wybrano komitet powiatowy, złożony z 6 osób.

Ze Stanisławowa:

Przewodnictwo zebrania przedwyborczego urzędników kolejowych w Stanisławowie nadsyła nam sprostowanie służbowe urzędników kolejowych, jakoby byli terroryzowani przez dyrektora, radcę dworu p. Festenburga, w celu przeprowadzenia kandydatury b. posła do Rady państwa p. Stwierni: „Nieprawdą jest, jakoby p. Festenburg usiłował namową i osobistą agitacją między podwładnymi sobie urzędnikami zjednać dla p. Stwierni poparcie“.

W tejsze sprawie pisze nasz korespondent:

Stanowisko urzędników kolejowych w akcji wyborczej miejskiej wywołało w szerokich kołach wyborców wielki niesmak. Stanowisko takie świadczy bowiem, że u inicjatorów onegdajszego zebrania wysunęła się na pierwszy plan kwestya zawodowa, a zupełnie pominięta wszelkie względy na ogólny interes narodowy. Smutnem bowiem nazwać się musi ich stanowisko, jeżeli dla zapewnienia szans kandydatury p. Stwierni, liczą na głosy syonistów, socjalistów i Rusinów, przy

ewentualnym wyborze ściślejszym. W takim oświetleniu kandydatura p. Stwierni nie może zyskać sympaty ogółu, który stoi na gruncie ściśle narodowym.

Narzucanie takie około 10-tysięcznemu ogółowi wyborców kandydata, który żadną miarą ich wymaganiom politycznym odpowiedzieć nie może, przez grupkę, liczącą się w najlepszym razie na setki, a narzucanie nie dla innego, ale tylko dla interesu pewnego zawodu, jest śmiałością za wielką. Ogół wyborców, kierowany nie interesem prywatnym, ale ogólnem dobrem narodem steroryzować się tej grupce nie pozwoli. Kandydatura socjalistyczno-syońsko-rusko-kolejowa w Stanisławowie na seryo brana być nie może.

W niedzielę d. 3 b. m. odbędzie się posiedzenie komitetu organizacyi żydowskiej, na którym będą rozważane szanse kandydata żydowskiego.

W przyszłym tygodniu dopiero przyjdzie do ukonstytuowania komitetu miejskiego z ramienia Rady Narodowej.

Komitet wyborczy stronnictwa dem. nar. rozwija już swoją działalność. Zamierza urządzić szereg zebrań, na których weźmie pod uwagę warunki, jakie powinien mieć nasz poseł.

Żądania wyborców powinny się skryształizować w stałym jednym kierunku narodowym. Pierwszy wykład o ustawie wyborczej wygłosi w niedzielę 3 bm. w Tow. św. Józefa prof. Saloni.

Komitet powiatowy pracuje z wytężeniem nad zorganizowaniem naszej mniejszości. W sobotę 2 bm. odbędzie się zjazd delegatów okręgowych, na którym rozważane będą sposoby obrony podczas akcji wyborczej.

Z Podhajec piszą:

W dniu 1 marca b. r. odbyło się zwołane przez mężów zaufania Rady Narodowej pierwsze zgromadzenie obszerniejszego komitetu wyborczego, na którym wybrano ściślejszy komitet wykonawczy. Weszli do niego Julian Br. Białowski jako przewodniczący, adwokat dr. Albin Lehman jako zastępca, Jan Żubr jako sekretarz, a pp. Paweł Biliński, Piotr Kuryś, Leib Rottenberg, Fortunat Skarzyński, Konrad Zaręba i Jan Zeitleben jako członkowie. Delegatem do Rady Narodowej wybrano jednomyślnie Br. Juliana Białowskiego.

W zgromadzeniu tem wzięły udział wszystkie stronnictwa narodowe i bardzo wielu włościan ze wszystkich gmin powiatu. Adwokat Lehman wygłosił wykład o nowej reformie wyborczej, a gorący jego apel, aby wszyscy bez wyjątku stanęli przy urnie wyborczej pod klątwą zdrady narodowej i wybrali Polaka, któryby zobowiązał się należeć do Koła polskiego, znalazł tak szczerzy oddźwięk w zgromadzeniu, że wątpić nie można, iż tutejszy powiat jest narodowo zupełnie uświadomiony.

Przed otwarciem Dumy.

Jutro w południe rozpoczynają się obrady nowego rosyjskiego parlamentu. Pierwsze posiedzenie poświęcone zostanie kwestyom formalnym, wyborowi prezydium itd. Według regulaminu, przyjętego przez poprzednią Dumę na pierwszym posiedzeniu, pod przewodnictwem najstarszego wiekiem posła, wszyscy obecni posłowie rozdzielają się na 11 grup, które bezzwłocznie przystępują do sprawdzania mandatów; po sprawdzeniu i zatwierdzeniu 263 (na 524) mandatów, Izba jest już prawomocną i może przystąpić do wyboru prezydium.

Przykład pierwszej Dumy wykazuje, iż sprawdzenie dostatecznej ilości mandatów może być dokonana w ciągu jednego dnia, gdyż wszelkie kwestye sporne zostają odkładane do przyszłej komisji rugów, przedewszystkiem zaś zatwierdza się formalnie mandaty, niepodlegające wątpliwości.

Nowi posłowie znajdują wiele zmian w pałacu Dumy, najważniejszą z nich jest zupełne oddzielenie posłów od publiczności, dla której galerye powiększono znacznie, jednocześnie jednak skasowano połączenie z kuloarami i salami poselskimi. Poza tem o wygodę publiczności troszczono się widocznie, gdyż każda z trzech dla niej przeznaczonych galeryj posiada własny bufet, pokój do palenia, a nawet kuchnię. Pokoje ministerjalne pomieszczono w osobnem skrzydle, połączonem z salą obrad za pomocą oszklonej galeryi.

Do zewnętrznej ochrony Dumy delegowany będzie codziennie oddział wojska, złożony z 84 żołnierzy z 14 podoficerami pod komendą 3 oficerów.

Jakkolwiek ciasne i zupełnie niewystarczające loże dziennikarskie powiększono też znacznie, jednak zdobycie w nich miejsca nie jest rzeczą łatwą. Korespondent „Gazety Polskiej“ tak opisuje narady dziennikarzy w tej sprawie, odbyte w pałacu Maryjskim:

„Z zestawienia cyfr (170 zgłoszeń na 73 wolne miejsca) jasnym było, że należy rozporządzać niemi jaknajbardziej oszczędnie; zaczęto od tego, że przyznano 7 miejsc nie dziennikom, ale przedstawicielom partyi socjalistycznych. „Partye socjalistyczne mają chyba prawo, by udzielono im miejsca w Izbie państwowej“ mówi z naciskiem jakaś żydówka.

Nikomiu nie przyszło do głowy zaproponować jej, że w biurze prasy mają przedstawiciele swych pisma, a nie partye polityczne.

W grupie inorodców mamy miniaturową kopię realnych stosunków: inorodcy przedewszystkiem biorą się pomiędzy sobą za lby. Gdy Polacy żądają 7 miejsc dla swej prasy, powstaje burza.

Przez parę godzin dyskutowano potem, czy należy zarezerwować miejsca dla tych pism, które nie wychodzą i dla tych, które wychodzą będą. W „zasadzie“ przyznano prawo do miejsc w Dumie nawet takim pismom, które dopiero „istnieć będą“, w praktyce jednak nie wystarczyło miejsc nawet dla tych, które naprawdę istnieją. Równie długo i szeroko rozprawiano o tygodnikach, miesięcznikach, przekładając, że spełniają one bodaj ważniejszą rolę aniżeli dzienniki.

— Ależ tygodniki — przekłada ktoś rozsądny — piszą zwykle artykuły na podstawie sprawozdań dzienników. Tembardziej miesięczniki. Pocóż im miejsca w loży dziennikarskiej? W końcu instynkt samozachowawczy bierze górę nad „principiami“, tygodnikom i miesięcznikom miejsca odmówiono.

Po ustaleniu różnorodnych „zasad“ zgromadzenie zozbija się na trzy „kurye“: prasy stołecznej (Petersburg i Moskwa), prowincjonalnej i obconarodowej.

— Jakto, Polacy chcą nas majoryzować, chcą tyle miejsc zagarnąć dla siebie!

Szczególniej namiętne burzą się Łotysze i Estonowie.

— Mamy tyleż pism, co i Polacy. Jesteśmy demokratycznym narodem, a wy macie swoich grafów i książąt — ciskają się ku nam.

Jedyny przedstawiciel prasy „ukraińskiej“ żąda jednak trzech miejsc. Przedkładamy mu, że dla jednego małego dzienniczka „ukraińskiego“ wystarczy jedno miejsce.

— To Polakom jedno! — woła Ukrainiec. — Nas 25 milionów, a was tylko dziesięć!

— Nas 20 milionów! — woła Tatar.

— A ileż macie pism?

— Mnogo, mnoho!

Okazuje się, że 20-milionowa tatarska nacya posiada jedno pismo, które wychodzi 3 razy na tydzień.

Widząc, że prasie polskiej grozi istotnie przyjęcie projektu Ukraińca (w roku zeszłym na posiedzeniu inorodców prasie polskiej dano tylko jedno miejsce; ogólne zgromadzenie dodało jeszcze jedno), wchodzimy w porozumienie z Gruzinami, Ormianami, łączymy się do nas Tatar i Niemiec. Teraz mamy większość. Ustupujemy, pomimo to, dwa miejsca z siedmiu, grupa uchwała większością głosów 5 miejsc dla prasy polskiej.

W głównej sali obraduje kurya „prowincjonalna“. Tutaj odbywa się rzecz „czarnosienników“. Co chwila, przy tytule jakiegoś pisma, kompetującego o miejsce, sypią się wyjaśnienia:

— To jest organ „czarnej sotni“, krytykuje ruch wolnościowy.

— A więc odmówić! — decyduje zgromadzenie. I skonfundowany „czarnosecincic“ opuszcza salę. Cenura „wolnościowa“ to nie myt. Już poprzednio na zgromadzeniu ogólnem odzywały się nawet głosy, ażeby największy dziennik rosyjski „Nowoje Wremia“ pozbawić miejsca w loży dziennikarskiej. Ale zgromadzenie „kuryi stołecznej“ okazało się rozsądniejsze. Natomiast „Mosk. Wiedomosti“, „Swiet“, „Kijewlanin“ i szereg innych organów, uznanych za „nieprawomyślne“, pozabawiono miejsca.

Gdy już „kurye ukończyły swe obrady, następuje znów zgromadzenie ogólne, na którym sumujemy rezultaty. Wypadają fatalnie. Po wszystkich „wyjaśnieniach“ żądań mamy 88, a miejsc — 73. Trzeba więc wyrzucić jeszcze 15 pism. Przedstawiciele kuryi stołecznej oświadczają, że już nic ustąpić nie mogą, przedstawiciele prasy prowincjonalnej również. Pozostają więc tylko „inorodcy“. Na nich się ma skupić konieczność obciążenia spisu o 15 pism.

O tem, aby zabrać owych 7 miejsc przedstawicielom partyi socjalistycznej, nikomu nie przychodzi nawet do głowy. Powstają mówcy jeden za drugim i żądają, ażeby „inorodcom“ zabrać całe 15 miejsc z 24, których żądają. Wniosek oczywiście przejdzie, wobec ogromnej większości dziennikarzy Rosyan.

Na szczęście, ktoś wpada na genialny pomysł: niech się przewodniczący porozumie przez telefon z sekretarzem kancelaryi państwowej, który rozporządza miejscami w Izbie, może nam dadzą jeszcze 15 miejsc. Sekretarz zgadza się na to.

O godzinie 10 wieczorem, po ośmio godzinnych obradach, wygłodzeni i znużeni, opuszczamy wspólną, salę Maryjskiego pałacu. Wygalonowani lokaje, którzy poprzednio pozwalali sobie na małą familiarność i wchodzili do sali, przysłuchując się obradom z ironicznym uśmiechem, stają teraz znów w szeregu sztywni, pełni powagi i godności. Palta podaje nam szwajcar, który w czerwonym płaszczu wygląda jak kardynał. Napiwki bierze zresztą, jak zwykły śmiertelnik.

Nauczyciele na Węgrzech.

Budapeszt, 25 marc.

(cz) Pomimo bezustannych wichrzeń w krainie polityki wyższego i niższego kursu, tak parlament jak i ministrowie nie ustają w pracy nad przeprowadzeniem, zapowiedzianych jeszcze w kwietniu zeszłego roku, reform.

Obok znacznych zmian w chaotycznej instytucji sądownictwa węgierskiego i obok humanitarnego projektu ustawy o ubezpieczeniu robotników, figuruje znamiennie przedłożenie ministra oświaty, hr. Apponyi'ego w sprawie polepszenia bytu nauczycieli szkół ludowych komunalnych i wyznaniowych.

Ostatnie Nowości

na suknie i kostiumy damskie
 oraz wielki wybór jedwabiu
 na bluzki

magazyn towarów bławatnych i płócien
 ANTONIEGO UWIERY

Ceny
 nadzwyczaj
 niskie.

Lwów
 Halicka 12
 Vis a Vis Staubera

2481

Ze względu na ogólne zainteresowanie sprawami nauczycielstwa, przytoczę w krótkości treść dwóch przedłożeń, przyjętych przez parlament gromkimi okrzykami na cześć wnioskodawcy. Pierwsze odnosi się do ustalenia płacy nauczycieli szkół ludowych i składa się z 26 paragrafów, z których pierwszy powiada, że członkowie ciała nauczycielskiego są urzędnikami państwowymi.

Stosownie do warunków życia w danej miejscowości, zaliczeni są nauczyciele do trzech kategorii.

Otrzymują:

I grupa:	II grupa:	III grupa:
1200	1100	1000 kor.
(potem co 5 lat podwyżka)		
1600	1500	1400 „
1800	1700	1600 „
2000	1900	1800 „
2200	2100	2000 „
2400	2300	2200 „
2600	2500	2400 „

Oprócz tego pobierają kwaterowe, odpowiadające XI klasie rangi urzędników państwowych, jeżeli nie mieszkają in natura, składającego się przynajmniej z dwóch pokoi i przynależności.

Nauczyciele kierujący otrzymują dodatki w kwocie 1200 do 400 koron rocznie. Nauczyciele Budapesztu, Białostawu i Fiumy, będą niezależnie od tego pobierać stanowiące już dawniej dodatki aktywalne.

Pozostałe paragrafy odnoszą się do stosunków służbowych, a ostatni postanawia, że każdy nauczyciel, obejmujący nowe stanowisko, obowiązany jest złożyć w ręce swego inspektora szkolnego przysięgę, że dzieci, powierzone swej opiece, będzie wychowywał w miłości dla ojczyzny kraju.

Drugie przedłożenie Apponyiego zajmuje się nauczycielami niepaństwowymi, komunalnymi i wyznaniowymi. Płace ich uregulowano w podobnym stosunku, jak poprzednich, jak również przyznano wdowom i sierotom po nich prawo pobierania emerytury. Nauczyciele muszą mieć jednak wymagane kwalifikacje i dyplomy.

Utrzymujący szkoły wyznaniowe i komunalne mają się zobowiązać do płacenia nauczycielom ustanowionych pensyj, w razie zaś ubóstwa mają się zwrócić o pomoc do państwa.

Osobny artykuł omawia kwestję języka wykładowego. Otóż minister pozostawia gminom wyznaniowym zupełną wolność w obiorze języka, zaznacza jednak, że nauczyciele przy szkołach o niewęgierskim języku wykładowym otrzymać mogą tylko wtedy państwowe dodatki do pensji, jeżeli nauka głównych przedmiotów odbywać się będzie podług planu i z książek, zatwierdzonych przez ministerstwo oświaty.

Tak mniej więcej przedstawia się projekt ustalenia i polepszenia płacy nauczycieli węgierskich, których dola dotychczas nie była wcale lepszą od galicyjskich.

Naostatek chcę zwrócić uwagę na luźną notatkę, blakającą się od miesiąca po kronikach pism polskich, a donoszącą o rzekomym strajku dzieci słowackich w St. Endre. Zaraz po pojawieniu się tej notatki w „Dzienniku Polskim”, zwróciłem się do posła Vörösmarty'ego o wyjaśnienia, ale ten, mimo, że stale tam przebywał, o niczem nie słyszał. Słowacy, o których się o to pytałem, powiedzieli mi, że jest to wprost niemożliwym, bo gmina St. Endre, chociaż ma ludność słowacką, jest więcej węgierską, niż sami Węgrzy.

NADEŚLANE.

Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada.

Fularowy jakoteż i jedwab henne-
Batystowy bergski od k. 1-20 począ-
Czine Jedwab wszy, opłatnie i bez cła. 358
Szkocki Próbkami odwrotnie.
Fabrykacja jedwabiu Henneberg w Zurychu (Szwajcaryja).

Wszystkim odczuwającym osłabienie i wyczerpanie,

nerwowość i brak energii przywraca Sanatogen na nowo od wagę do życia i siły żywotne. Świetne opinie więcej niż 3000 profesorów i lekarzy. Do nabycia w aptekach i drogeriach. Broszury rozsyła darmo i opłatnie Bauer & Co., Berlin S. W. 48. Generalne zastępstwo C. Brady, Wiedeń I. 328

Adwokat krajowy Dr. Gusta Frybalski przeniósł swą kancelaryę do Lwowa — Kopernika 22. Telefonu Nr. 968 1571

Najskuteczniejszym wyprób. środkiem przeciwko Kaszlowi, flegmie, chrypcy, nieżyłom krtani, są Gurgula kar- melki piersiowe z babką zaostrzoną. Już jeden spożyty cukierek, usuwa flegmę w nocy w przewodzie pokarm. powstałą. Ta niezrów. roślina, którą natura dla pożytku i zdrowia wydał, jest w skutkach leczn. nieoceniona. Pakiet 20 h. Do nabycia w aptekach i drog. — St. GURGUL, c. i k. dost. Dworu w Jarosławiu

Chorób wewn. Dr. PFAU Lwów
i dentysta Żółkiewska 26.
Wyjęcie zęba bez bólu 2 k. Plomby od kor. 1'60.
Zęby sztuczne, korony, mostki. 1016

Bacność! Pełna gwarancja rzetelnej wagi węgla!

By zapobiedz możliwym nadużyciom ze strony rozwózicieli węgla, a P. T. Odbiorcom ułatwić kontrolę dostarczonego węgla, zawiadamiamy, iż z dniem 2 marca b. r. kasujemy plomby, a natomiast każda z naszych fur będzie miała WAGĘ, a rozwózciiele obowiązani są na żądanie zważyć w obecności P. T. Odbiorcy dostarczony węgiel.

25/5 Z poważaniem
Piotr Miączynski
centr. biuro naftowe Lwów Wałowa 9, telefon 153.

C. k. uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny.

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki na rachunek bieżący
od 500 kor. począwszy
za opłatą 4% odsetek.

Na wkładki takie będą na żądanie wydawane

KSIĄŻECZKI.

Kwoty do 2000 k. wypłaca Bank bez wypowiedzenia. 2108

O B Y T

powieść historyczna na tle dziejów Albanii w XV wieku, wydanie jubileuszowe w 3-ech tomach (tom I-szy stron 463, tom II-gi stron 463, tom III-ci stron 497) z portretem autora, wykonanym światłodrukiem (heliografura).

Ażeby uprzyścić najszerszemu ogółowi nabycie jednego z najpiękniejszych dzieł tego ulubionego i zasłużonego autora, wydawnictwo dotychczasową cenę kor. 6—zniżyło na tylko 3— korony, z przesyłką pocztową 3 korony 50 hal.

Skład główny w Administracji „Słowa Polskiego”, Lwów Chorążczyzna 17—19. Nabywać można również we wszystkich księgarniach.

Tygodnik ilustrowany dla ludu

„OJCZYŻNA“

kosztuje wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 kor., kwartalnie 1 kor.

— wychodzi w Krakowie na każdą niedzielę. —

Kto nadesłane całoroczną przedpłatę i 35 hal. na koszty przesyłki poleconej, otrzyma natychmiast obraz „Chwała Polski”, wartości 1 kor. 80 hal.

Wszyscy prenumeratorowie „Ojczyzny” otrzymają nadto z początkiem listopada zupełnie bezpłatnie kalendarz na rok 1908, nakładem naszym wydany.

Adres Redakcji i Zarządu: Kraków, ul Długa l. 5, 136

Wiadomości bieżące.

→ Nadzwyczajny dodatek „Słowa Polskiego” wydaliśmy dzisiaj rano z powodu wczorajszej manifestacji narodowej we Lwowie. Dodatek ten dołączamy do numeru popołudniowego dla wszystkich czytelników.

→ Kolei państwowych. W okręgu dyrekcyi krakowskiej przyjętą została H. Felkel jako manipulantka do dyrekcyi w Krakowie, przeniesieni zostali zaś aspiranci: J. Gadomski z Żywca, M. Turnau z Podgórze-Bonarki i dr. T. Sokolowski z Jasła, wszyscy do dyrekcyi w Krakowie. Następnie asystent K. Kaczorowski z Dębicy, mianowany został naczelnikiem urzędu stacyjnego w Baranowie.

Minister kolei żelaznych zamianował starszego komisarza budownictwa w kierownictwie budowy we Lwowie, Marcina Stowika, naczelnikiem sekcji konserwacji w Czerniowcach, oraz zezwolił na wzajemną zamianę miejsc służbowych asystentom: Wł. Türchmidowi w krakowskiej i J. Klubie w lwowskiej dyrekcyi.

→ Konkurs. Akademia Umiejętności ogłasza niniejszym następujący konkurs im. dra Władysława Kretowskiego na rozwiązanie następującego zadania,

„Znaleźć zastrzeżenia konieczne, dostateczne. różne między sobą i w najmniejszej liczbie, abym równań różniczkowych pomiędzy n zmiennymi były całkowalnymi przez p całek”. (Tu następują równania, których kształt poda kancelarya Akademii na żądanie). Nagroda wynosi 1500

koron. Termin konkursu upływa z dniem 31 grudnia 1907 r.

→ Zapasy atletyczne. Staraniem Akademic. Związku Sportowego M. P. 5 bm. rozpoczną się zapasy w walce francuskiej o „championat młodzieży akademickiej na 1906/7, Zapasy te budzą silne zainteresowanie wśród szerszych kół młodzieży, gdyż do walki zgłosili się najwybitniejsi zapaśnicy jak z pośród słuchaczy Politechniki tak i Uniwersytetu. Bliższych informacji zaciągnąć można na sali ćwiczeń od 6—8 g. w szkole im. Maryi Magdaleny przy ul. Leona Sapiehy l. 11.

→ Z życia młodzieży. Kolegom, udającym się na studia do akademii leśnej w Tharandcie pod Dreznem, oraz osobom interesowanym udziela niżej podpisany wszelkich informacji tyjących się akademii, stosunków, pobytu dawniejszych kolegów itd. Zarazem podaje, że z końcem obecnego semestru opuszczają akademię koledzy: Antoni Pacyński i Jan Koraszewski, kończąc swe studia.

→ Z życia młodzieży. Stow. studentów Polaków „Lechitia” w Darmstadtzie udziela wszelkich reformacji, co do studiów w tutejszej Politechnice. Adres: Darmstadt. Heinhenerstr. 50 kol. Nowicki:

→ Odczyty i wykłady. Powszechnie wykłady Uniwersyteckie. We wtorek, dnia 5 b. m. Doc. pryw. Uniw. dr. Zakrzewski: „Dzieje Polski” c. d.) Sprawy szwedzkie za Wazów. Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Pocz. o g. 7.

1. Posiedzenie nauk. Polskiego Tow. Przyr. im. Kopernika odbędzie się 5 b. m. o g. 6 w. w sali Instytutu chemicznego Uniwersytetu (ulica Długosza). Porządek dzienny: 1. Prof. dr. J. Nusbaum: Miscellanea biologiczne. 2. Prof. dr. M. Raciborski: Sprawa ochrony zabytków przyrodniczych.

Z Towarzystwa Politechnicznego. We środę 6 b. m. o g. 7 w. w sali Towarzystwa przy ulicy Zimorowicza 9 wygłosi dr. Karol Wątorok wykład pt. „Tyczenie lii tunelu Símploskiego”.

→ Koncerty. W Kole literacko-artystycznym we Lwowie odbędzie się jutro 5 b. m. o g. 8 w. Koncert przy współdziałaniu pp.: Gembarskiej (śpiew), Ottawowej (fortepian), Ordon-Sosnowski (deklamacja) i prof. Neuhausera (fortepian).

→ Koncerty. Zapowiedziany na dzień 4 bm. koncert p. Löwenhof, zainteresował wszystkie sfery muzyczne naszego miasta pomimo tyłu na pierwszą połowę marca zapowiedzianych produkcji muzycznych. Będzie to zupełnie zrozumiałem, gdy przypomnimy sobie świetny sukces artystyczny (a także i kasowy) zeszłorocznego koncertu wybornej pianistki w sali Filharmonii. Grę tej pianistki cechuje dystynkcja, spokój artystyczny, głębokie i szlachetne pojęcia wykonywanych utworów.

Tegoroczny koncert o tyle jeszcze przewyższy zeszłoroczny, że pianistka ta, a profesorka lwowskiego Instytutu muzycznego, mimo olbrzymiego nawału pracy profesorskiej, intensywną pracą olbrzymią zrobiła (sit venia verbo) postępy. Gdy zaś nadto uwzględnimy powszechnie znany u niej zapal dla muzyki i poświęcenie się bezgraniczne dla niej, spodziewać się należy jak największego sukcesu artystycznego.

→ Teatry: Teatr miejski:

W poniedziałek 4 b. m. ostatni gościnny występ włoskiej opery dziecięcej, na ogólne życzenie po raz drugi, „Cyrułik sewilski”, opera komiczna w 3 aktach G. Rossini'ego, z udziałem Lidji Levi w party! Rozyny.

We wtorek 5 b. m.: „Opowieści Hoffmana”, opera fantastyczna Jakóba Offenbacha. Gościnny występ Auguste Dianni.

We środę 6 b. m. po raz pierwszy: „Edukacja Bronki”, komedia w 3 aktach przez Stefana Krzywoszewskiego z udziałem pp.: Trapszo Ireny, Jankowskiej, Rybickiej, Orliczówny, Fiszer, Wostrowskiego, Kliszewskiego, Walewskiego, Kwiatkiewicza i Berskiego.

We czwartek 6 bm. po raz czwarty: „Zygryd”, drugi dzień z trylogii, „Pierścień Nibelunga” Ryszarda Wagnera w 3 aktach, przekład Al. Bandrowskiego. Gościnny występ Aleks. Brandowskiego.

W piątek 8 b. m. po raz drugi: „Edukacja Bronki” komedia w 3 aktach Stef. Krzywoszewskiego.

W sobotę 9 bm. o godzinie 3-30 popołudniu dla młodzieży szkolnej: „Skapieć”, komedia w 5 aktach Moliera z p. Fiszerem w roli tytułowej.

W sobotę o godzinie 7-30 wieczorem: „Manon”, opera w 4 aktach Massenet'a. Gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

W niedzielę 10 b. m. o godzinie 3-30 popołudniu po raz ósmy: „Zażyty automobilista”, krotoczwila 3 w aktach K. Kraatza, tłumaczył M. Sachorowski.

W niedzielę o godzinie 7-30 wieczorem: „Orfeusz w piekle”, opera komiczna w 4 aktach Jak. Offenbacha

W poniedziałek 11 b. m. po raz drugi: „Upiory”, dramat w 3 aktach H. Ibsena.

We wtorek 12 bm. po raz pierwszy: „Sherlock Holmes”, sensacyjna komedia policyjna w 4 aktach podług Conana Doyle i Ferdynanda Bonna, tłumaczył Mieczysław Sachorowski.

We środę 13 b. m. po raz drugi: „Sherlock Holmes” sensacyjna komedia policyjna w 4 aktach.

Teatr miejski w Krakowie.

We wtorek: „Czajka”, komedia w 4 aktach Ant. Czechowa (nowość).

We środę: „Sganarel”, komedia w 1 akcie Moliera „Król Kandyd”, dramat w 3 akt. André Gide'a.

We czwartek: „Czajka”, komedia w czterech aktach Ant. Czechowa.

W piątek: „Cierpki owoc”, komedia w 3 aktach Roberta Bracco.

W sobotę: „Harda dusza”, sztuka w 5 aktach podług powieści E. Orzeszkowej. Z. Sarneckiego.

W niedzielę o godzinie 3 popołudniu: „Skapieć” komedia w 5 aktach Moliera. (Ceny niższe do połowy).

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Harda dusza“, 5 tuka w 5 aktach Z. Sarneckiej.

→ **Jeszcze w sprawie strajku głodowego** piszą nam ze źródła najkompetentniejszego co następuje:

„Zeszłej niedzieli o g. 2 popoł. przywieziono do szpitala 12 czy 13 akademików, ruskich wprost z więzienia, jakoby ciężko chorych z głodu strajkowego. Z więzienia, jak powszechnie wiadomo, wyniesiono ich na noszach do wozów stacy ratunkowej, a widok ten, rozumie się podział wzbudzająco na tysięczny tłum, wypełniający plac przed gmachem sądu karnego.

Za przybyciem do szpitala wyniesiono ich na drugie piętro do umieszczenia na I oddziale chorób wewnętrznych. Wrażenie było ogromne w całym szpitalu — na oddziale wielki rwetes. Wnoszenie nowych łóżek, które dla przepelnienia musiano wstawiać w środek kilku sal z chorymi gorączkującymi, ślanie tych łóżek najlepszą pościelą, jaką szpital posiada tylko dla chorych klasowych, tymczasem Siostry oddziałowe posilały męczenników mlekiem.

Rusini w liczbie 10 przyjęci zostali przez lekarza dyżurnego, a dwóch poszło na klinię. Z izby dyżurnej w ubraniu szpitalnym poszli na oddział z wyjątkiem trzech, których zaniesiono. Było to koło godz. 1 z południa.

Po dokonaniu urzędzeniu legowisk dla nich pokładali się z wyjątkiem kilku i przyjęli rosół chorych klasowych.

Koło godziny 4 zerwali się z łóżek i oświadczając, że w szpitalu nie pozostaną, zażądali ubrań swoich. Na to żądanie lekarz dyżurny ich wypisał, bojąc się awantur, gdyby ich zatrzymywał, stosownie do przepisów, do dnia następnego t. j. do orzeczenia lekarzy oddziałowych.

Przyniesiono im odzież z magazynu, poczem wszyscy zeszli sami i odjechali fiakrami.

Do Sióstr, do lekarzy i do niższej służby oddziałowej przemawiali i odpowiadali tylko po rusku tak ci męczennicy, jak i panowie i panie, jako towarzyszący im goście.

Sami Rusini myśleli, że strajkowcy są istotnie chorzy bardzo, bo nawet już po ich odjeździe zgłaszało się dużo pań i panów, chcąc ich odwiedzić.

Niektórzy strajkowcy weszli na sale im przeznaczone z bukietami w rękę.

→ **Zemsta moskalofilów.** Redaktorowi ukraińskiego pisma „Hromadzkij Holos“ Pawłowi Wołoseńko, zamieszkałemu przy ul. Lindego pod l. 8, powybiła młodzież ukraińska wczoraj o g. 7 wszystkie szyby w oknach. „Mołojcy“ po dokonaniu tego bohaterstwa czynu odeszli, i śpiewając „Ne pora“ odeszli bardzo prędko w obawie przed stróżem, który biegł za nimi z dębową pałą.

→ **Wstretne awantury syonistów.** Staraniem sekcji oświatowej Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie odbył się w sobotę 2 b. m., w sali Tow. „Jad Charuzim“ piąty w tym sezonie koncert ludowy. Koło, chcąc działać na szerokie masy żydowskie żywym słowem, wypełniło program koncertu trzema komedijkami, które odegrało grono amatorów Czytelni im. Goldmana pod reżyserią p. Braniewskiego. Obecni jednak na sali syoniści takie robili awantury, że ledwie zdołano odegrać dwie komedye („Grajek“, „Onufry“), a trzecią („Consilium facultatis“) musiano przerwać. Jakkolwiek Koło im. B. Goldmana wdzięczne jest za to syonistom, że mu robią rozgłos w ten sposób, to jednak publicznie piętnuje ich niekulturalne zachowanie się (na co oni zresztą nie bardzo są czuli), tembardziej, że podobne awantury powtarzają się na każdym koncercie, a tylko na styczniowym obchodzie był spokój, dzięki większej ilości policjantów obecnych na sali (niestety!). Zaznaczyć przytem wypada, że panowie syoniści obok zbierający podejrzanego wyglądu, rekrutują się głównie z uczniów w gimnazjalnych, którzy tym razem oprócz przzerwiania krzykiem i sykaniem przedstawienia, dopuścili się złośliwego uszkodzenia cudzej własności, łamiąc krzesła, należące do Tow. „Jad Charuzim“.

→ **„Koło Panien“,** najsympatyczniejsze towarzystwo pod płamami na stołcu urzędu dnia 10 bm. jeden ze swych słynnych podwieczorków; już po Lwowie chodzą brudnymi ulicami cudne wieści, że to będzie sensacja sensacyi, zgromadzenie najpiękniejszych ludzi, świetne grono. Rozpocznie się ta historia o godzinie 4 popoł. w sali kasyna miejskiego rozbawionym, szumiącym gwarem i marszem muzyki wojskowej, która ucichnie jednakże, usłyszawszy śpiew „Chóru akad.“ Potem sam — Dianni! Powtarza się — sam Dianni. P. Ordon-Sosnowską wymieniłyby należało w takim razie po trzykroć. Lecz to nie wszystko.

Przygotowuje się jeszcze tysiąc historii, między innymi weźmie w podwieczorku udział p. Rosetti, p. Dante Aligheri i pna Beatrycze, którzy wystąpią w żywym obrazie układu Rosettiego, p. t. „Sen Dantego“. Wybitniejszych osobistości uprosić nie było można. — O leteryi fantowej i bufecie już się nawet nie wspomina, bowiem wspomina o nich historia.

→ **Raut tuchlański** zgromadził w sobotę we wszystkich salach Kasyna miejskiego takie tłumy, że panował formalny ścisk; ledwie się można było przecisnąć, by się znaleźć jak najbliżej estrady, obok której doprawdy że warto się było znaleźć. Na sali rzucają się w oczy przedewszystkiem fioletry trzech arcybiskupów; arcybiskup Bilczewski wita uprzejmie znajomych, dokoła arcb. Teodorowicza tłumy. Atmosfera serdeczna i miła. Przybył marszałek hr. Badeni, Siemieńscy, Romanowie Potoccy, dygnitarze kolejowi, kilku profesorów Uniwersytetu, reprezentanci literatury i sztuki, redaktorowie wielu

pism, kilku posłów — słowem, wszyscy. W salach gwar nie do opisania, zupełnie jak nie na rautach; ożywienie nadzwyczajne. oczekiwanie koncertu, który kierownik artystyczny p. St. Meliński przygotował umiejętnie i doskonale.

Rozpoczął go ulubiony Dianni pieśniami Cotogni'ego i Tirindeli'ego, odśpiewanymi z takim przejęciem i tak mistrzowsko, że go z estrady puścić nie chciano. Taki sam los gotowała publiczność wszystkim artystom, więc Siemaszkowej, której deklamacyi nic nie wyrówna, tej wspaniałej, potężnej deklamacyi, która słowa poety w marmur zaklina i całe z niego w słuchaczy rzuca piękno. P. Irenie Bohuss za śpiew doskonały, p. Ordon-Sosnowskiej i Chmielińskiego za humor szczery i serdeczny, świetny humor; p. Kochańskiemu, który artystycznym niepospolitą rozwinął w całej wielkiej pełni. To był koncert, jakiego nie było dawno i nie będzie znowu prędko — prześlizny koncert.

Długo po nim sale Kasyna wrzały; przy bufetach tłumy nieskrępowane, rozbawione i zadowolone z doskonałego rautu, którego komitet zadowolony również być musiał, obliczając dochód, który oby był jak większy i większy z roku na rok!

→ **Kradzieże i aresztowania.** W ulicy Żółkiewskiej przytrzymano notowanego złodzieja jankowskiego, który skradł z podwórza realności pod l. 19 przy ulicy Bonicznej ręczny wózek do wozienia owoców. Wózek odebrano a przytrzymanego złodzieja oddano do aresztów pomimo, iż tłumaczył się, że chciał wózek tylko na parę dni pożyczyć.

Z kawiarni Sunneidra przy ul. Akademickiej skradziono panu P. futro z nurek z kołnierzem bobrowym.

Z paltem zimowem znacznym monogramem E. B. przytrzymano zarobnika S. Gnapa i oddano do aresztów policyjnych.

Z lokalu restauracyi p. J. Fingerhuta skradziono ciemnozielone futerko podbite czarnymi baranami.

Z balkonu realności pod l. 12 przy ul. Frydrychów skradziono pościel na szkodę p. Eugenii Peterowej

→ **Ogień piwniczny** wybuchł przedwczoraj po 10 r. w domu pod l. 2 przy ul. Zyblikiewicza. W domu tym mieści się fabryka p. Z. Gieszkowskiego, w której odpadki papierowe zrzucą się do piwnicy, a dopiero, gdy się większa ilość zbiera, wynosi. Do piwnicy szła służąca Onyszkiewicz z palącą się świecą w rękach, potknęła się i upadła. Paląca się świeca wpadła pod schody pomiędzy odpadki papierowe; skutkiem czego powstał ogień. Personal fabryczny sam ugasił ogień bez pomocy straży pożarnej.

→ **Zgubiono.** P. Anna Rosner zgubiła w ulicy Karola Ludwika pugilares zawierający 30 kor i złoty pierścionek z dyamentem, wartości 140 kor. — Pani Oktawia Skrzyńska zgubiła w drodze od ul. Kopernika do Braterowskiej wachlarz szyldkretowy i ofiaruje znalazcy 10 koron nagrody. — P. Leenia Paszkowska zgubiła damski zegarek srebrny z monogramem J. S. na złotem kółku. — P. Józefa Lewińska zgubiła w ul. Hetmańskiej pugilares zawierający 20 kor.

→ **Falszywe złote dziesięciokoronówki** pojawiły się znowu we Lwowie. Falsyfikaty są tak dobrze zrobione, iż odróżnić je można tylko po dźwięku, sporządzone zaś są z mieszaniny ołowiu i cyny, tak miękkie iż w palcach je zgnać można. W obiegu przychwycono węgierskie i austriackie.

→ **Kronika policyjna.** W sprawie K. Panejki otrzymujemy list następujący: „Wiadomość podana przez „Słowo Polskie“ z dnia 2 marca o wykryciu sprawy podpalenia, Karolu Panejce daje mi powód do opisania wypadku, będącego klasycznym, a zarazem oburzającym przykładem niedołęstwa policyi lwowskiej. Oto, przed kilku tygodniami zgłosił się do biura przy ul. Na Błonie 38 jakiś młodzieniec, w poszukiwaniu posady i został odprawiony z niczem. W pół godziny po jego odejściu sprostżono w przedpokoju brak paltota, a wszelkie dane przemawiały za tem, że został on przez tego człowieka skradziony. Od sąsiadów, których ów młodzieniec także w poszukiwaniu posady nachodził, dowiedziałem się z łatwością jego nazwiska. Był nim Karol Panejko. W godzinę później zawiadomiony był już o tem i komisaryat przy ul. Gródeckiej i odnośnie biuro w dyrekcji policyi. Od tego czasu upłynęło ze dwa tygodnie, w czasie których raz jeden tylko zjawił się u mnie agent policyjny. Wnioskując z nieokreślonego celu jego wizyty, że przyszedł jedynie po to, aby się dowiedzieć ile na tym „interesie“ zarobi, obiecałem mu dobrą nagrodę za znalezienie paltota. Jednakże bezskutecznie. Aż oto wyczytuję któregoś dnia w „Słowie Polskim“ wiadomość o niedoszłym samobójstwie Karola Panejki. Jakkolwiek w odzyskanie paltota po upływie takiego czasu przestałem już wierzyć, to jednak nie wątpię, że o takim, o którym piszą w gazetach, będzie wiedziała policya i będzie go trzymała, jeżeli nie pod kluczem, to przynajmniej na oku.

Okazuje się jednak, że policya gazet nie czytuje. Zapewne dlatego właśnie, że jest ślepa... Dość, że przyszło mi się obecnie dowiedzieć, iż sprawcą podpalenia stajni p. Wiksła jest znowu tenże Karol Panejko. Los jego, jako nieszczęśliwego szaleńca, jest teraz przesądzony i nie warto się nim zajmować. Ale jeżeli on był faktycznym sprawcą podpalenia, to warto byłoby poszukać jeszcze sprawcy moralnego, t. j. tego, który mógł być przeskodzić i zapobiedz wypadkowi, a nie chciał, czy nie umiał tego uczynić. Może też policya wie coś o nim. — S.

□ **Kamionka str. (Kor. wł.)** Sokół zrzucił swą pleśń dawniejszą, ćwiczy na nowo, choć w szczupłym najętym lokalu, składa gotówkę na przyszłą sokolnię. W ubiegłym roku dał na ten cel dwa przedstawienia teatralne, a w tegorocznym karnawale dobrze udały wieczorek z płasami. Dochód przeznaczono na budowę własnej sokolni, której brak odczuwa się z każdym dniem, z powodu wzrastającej liczby ćwiczących. Funduszów mało mamy na rozpoczęcie budowy i czekamy poparcia u społeczeństwa, które w tutejszym powiecie znane jest z ofiarności na cele polskie.

≠ **Minister pruski w sprawie wydalania gimnazystów polskich.** Koło polskie sejmowe napróżno starało się o niezbędne podpisy i poparcie innych posłów celem stawiania interpelacyi w sprawie wydalania z gimnazjum uczni, których rodzeństwo strajkuje w nauce religii niemieckich. Żadne ze stronnictw niemieckich, nawet wolnomyślni nie myślą udzielać poparcia Polakom w tej sprawie, wobec czego z ramienia Koła polskiego udał się ks. prałat Jażdżewski z odnośnym przedstawieniem wprost do ministra oświaty Studta. Konferencya, w której wzięli udział także dwaj naczelnicy ministerjalni dla spraw szkolnych, nie doprowadziła do pożądanego rezultatu, gdyż minister i jego pomocnicy stanęli na stanowisku kolegium szkolnego, zarządzającego wydalania, które cofnięte być mogą chyba za odstąpienie od strajku.

△ **Wiec Polek w Herne w Westfalii.** Herne, miasteczko o 40 tysięcy mieszkańców, położone między Dortmundem a Bochum i oddalone od tych dwóch miast w odległości 15 — 20 minut jazdy kolejowej, z powodu przeważnej części mieszkańców Polaków otrzymało nazwę westfalskiego Poznania. W lot za robotnikami polskimi, pracującymi tu gromadnie w kopalniach i fabrykach, przybyli kupcy i rzemieślnicy polscy i potworzyli się restauracye polskie. W ubiegłą niedzielę odbył się tu wiec Polek, który udał się znakomicie, gdyż mimo słoty sala ogromna wypełniona była po brzegi. Uchwalono założyć Towarzystwo Polek, do którego zaraz zapisało się około 200 rodaczek.

⊙ **Przeciw amerykańskim miliardrom** rozszerza się walka w Ameryce coraz więcej. Z Nowego Jorku donoszą, że ruch przeciw trustom potężnieje z każdym dniem. Z energicznej i niesłabnącej inicjatywy prezydenta Roosevelta, wzmaga się on bez litości, budząc obawę w kołach miliardrów. Każdy stan chce być pierwszy na drodze do prześladowania i zwalczania wyzyskiwaczy ludu. Dopiero co stan Ohio wydał od razu 930 wyroków co do postawienia w stan oskarżenia uczestników trustów, groząc im 930 latami więzienia i 300 milionami kar pieniężnych. Oskarżenia te szczególnie są skierowane przeciw trustowi naftowemu, za gwałcenie prawa przeciw wyzyskowi.

Rockfellerowi osobiście za jego udział grozi kara 164 lat więzienia; jego współnicy, Archbold i Rogers, oraz pięciu prezesów stowarzyszeń, stanowiących trust, podzielią się resztą.

Stan Nowego Jorku ze swej strony przedsięwzięcie przeciw kapitalistom inną walkę.

Przed paru miesiącami pewien deputowany kongresu złożył w Waszyngtonie projekt ustawy, proponujący odebranie praw obywatela amerykańskiego wszystkim tym, którzy dłużej, aniżeli przez 2 lata będą bawili za granicą. Projekt ten godzi w istocie w całą kategorię milionerów przebywających zagranicą, w celu uniknięcia opłaty pewnych amerykańskich podatków. Właściciele kolosalnych fortun: Astorowie, Pierpont-Morganowie, Russel-Sage itd., płacili dotąd niewielkie podatki, stosownie do niewielkiego oszacowania swoich majątków. Stan Nowego Jorku zadaje straszny cios tym panom, poddając dochodowemu podatkowi całe ich widoczne fortuny. Podobno liczba opodatkowanych według nowego szacunku milionerów wynosi 2000, suma zaś, jaką będą musieli zapłacić od razu, — miliard franków.

✧ **Prof. Franciszek Neuhauser i Sp-ka we Lwowie,** Batorego 11, parter: Fortepiany — pianina — fis-harmonie. 1580

✧ **Pani Berta Kindler,** właścicielka pracowni sukien damskich już powróciła z Paryża. 2605

✧ **Podajemy do publicznej wiadomości,** że niedawno złodzieje włamali się do kantoru firmy bankowej **Lazarus Horowitz,** Lwów, ul. Jagiellońska 4, nie wyrządzili jednak szkody dzięki temu, że kasa ogniotrwała, pochodząca z fabryki **C. Polzera & Co.** w Wiedniu, oparta się wszelkim usiłowaniami dostania się do wnętrza kasy, mimo że złodzieje, uzbrojeni w doskonałe narzędzia, z całą siłą obrabiali kasę około pięciu godzin.

Lwów, 2 marca 1907.

C. Polzer & Co. c. k. dostawcy nadworni zastępca dla Galicyi
firma **Szymon Feldegen**
2614 Lwów, ulica Krasickich l. 8.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

WP. G. G. „Szkoła kadecka piechoty“ we Lwowie, ulica Kadecka.

WP. Antonina R. Jeśli WPani chodzi o zakład röntgenowski, proszę się zwrócić do dra Silbersteina, Lwów, Sykstuska 34.

Niesyonista. Przy redakcyi warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego“ albo lwowskiego „Naszego Kraju“ (Piekarska 32).

Czyszczenie Uniwersytetu.

Przebieg śledztwa sądowego, jakie się toczy przeciw uczestnikom napadu na uniwersytet, przekonał młodzież polską, że na należyte ich ukaranie liczyć nie może. A że senat sprawę dyscyplinarnego postępowania przeciw napastnikom, związał z ewentualnym przebiegiem śledztwa sądowego, młodzież spostrzegła, że będzie musiała siedzieć na jednej ławie ze zbrodniarzami, którzy brutalnie znieważyli polski uniwersytet, ze sprawcami napadu na profesora.

Wobec tego polska młodzież postanowiła wprowadzić w czyn zapowiedź swego reprezentanta, złożoną po napadzie, a mianowicie, że hajdamaków, którzy brali udział w napadzie, nie ścierpi na ławie uniwersyteckiej.

Bezpośrednim powodem wprowadzenia w czyn tej zapowiedzi było zjawienie się na uniwersytecie jednego z głównych sprawców napadu akad. Kratta, który jak wiadomo w tożsamy sposób rzucał się z nożem w rękę na polskich akademików, a któremu obecnie jego towarzysze urządzili na uniwersytecie owację. To dopełniło miarę i pod wrażeniem bezprzykładnej prowokacji młodzież przystąpiła do wykonania swej zapowiedzi.

Dziś około godz. 8 rano młodzież zebrana na wykładach na rozmaitych wydziałach zawiadomiona o zjawieniu się hajdamaków, wysłała swego reprezentanta, który oświadczył, że wzywa tych Rusinów, którzy błądli brali udział w napadzie, bądź solidaryzują się ze sprawcami napadu, żeby natychmiast opuścili salę.

Część Rusinów uczyniła zadość temu wezwaniu dobrowolnie, część jednak oświadczyła, że opuści uniwersytet jedynie wobec przemocy. Wobec tego młodzież polska utworzyła szpalę i tych, którzy zdecydowali się dobrowolnie wyjść z uniwersytetu, wypuściła bez przeszkody. Innych, którzy się opierali lub nawet kładli na ziemię, wyniesiono poza obręb uniwersytetu na rękach, nie czyniąc im żadnej szkody. Niektórzy z wynoszonych bronili się nawet zębami, kłując akademików polskich. Pomimo tego młodzież polska zachowała się wobec nich z całą delikatnością i przez cały czas utrzymała zupełny takt i spokój.

Pewna część ruskiej młodzieży oświadczyła, że ze sprawcami napadu nie solidaryzuje się i tych pozostawiono w spokoju na wykładach.

Zapowiedzianych na dziś wykładów nie przerwano. Wyrzuceni z uniwersytetu Rusini po pewnym czasie, kiedy im przyszła pomoc z poza murów uniwersyteckich, usiłowali ponownie wdrzeć się do wnętrza, ale młodzież polska przeszkodziła temu.

Około g. 10 zjawiła się przed gmachem uniwersyteckim policja, pod komendą koncep. Tauera i zamknęła półkolem wejście do uniwersytetu.

W tej chwili odbywa się posiedzenie senatu, zwołane przez rektora uniwersytetu.

Sytuacja jest taka, że po jednej stronie stoją Polacy, z drugiej Rusini, przedzieleni kordonem policji.

* * *

Studenci ruscy przybyli na uniwersytet uzbrojeni. Jeden z nich przy „wynesieniu“ sięgnął do kieszeni i zagroził rewolwerem. Stało się to na schodach pierwszego piętra, zobaczywszy jednak, że Polacy takiego argumentu nie lękają się, czempredziej schował rewolwer do kieszeni i wśród ironicznych okrzyków zmykał ze schodów.

Jeden ze studentów ruski teolog wygłosił przy wejściu mowę. Młodzież polska nie przeszkadzała a licznie zgromadzeni Rusini, przywoławszy sukurs z miasta co chwila wykrzykiwali: „hańba“, „do Prus z niemil“

Ironiczne uśmiechy młodzieży polskiej, która z godnością i powagą stała na swych posterunkach nawołując do milczenia i nieodpowiadania na zaczepki ruskie, wyprowadzały Rusinów z równowagi. Na nic się zdali ich krzyki i hałasy, z żelazną konsekwencją nie wpuszczano ani jednego Rusina do uniwersytetu i mimo podejść żaden Rusin się wcisnąć nie zdołał.

Aparaty fotograficzne, ustawione w przeciwległym uniwersytetowi domu, uwieczniały sceny, odbywające się przed gmachem; dwa obozy podzielone kordonem policyjnym.

A nie brakuje także scen humorystycznych.

Jeden z wynoszonych na rękach Rusinów, kiedy go już postawiono na nogi, porwał jednemu z Polaków kapelusze i począł uciekać z tym łupem bojowym. Na skutek niepoehlebnych okrzyków, które posypały się za zdobywcą kapelusza, Rusini złożyli naradę i zwrócili wreszcie owe trofeum Polakom przez parlamentarza.

* * *

Godz. 12. Na bramie uniwersytetu wywieszono następujące ogłoszenie rektoratu: „Wykłady w całym uniwersytecie senat akademicki wstrzymuje aż do odwołania“.

Godzina 12:30 wystąpił przed rampę dr. Chlamtacz chcąc obwieścić uchwałę Senatu. Rusini jednak nie dopuścili go do głosu i domagając się, aby przemawiał po rusku. Gdy chciał przemawiać w tej sprawie jeden z Rusinów, Polacy naturalnie odwzajemniając się, również nie pozwolili mu mówić.

Wobec tego dr. Chlamtacz oświadczył, że senat uchwalił wstrzymać wykłady do odwołania.

W chwili, gdy dajemy numer na prasę, akademicy polscy opuszczają wnętrze gmachu wśród krzyku Rusinów.

Sytuacja zaostrza się. (Dalszy ciąg patrz niżej.)

Z powodu odezw profesorów.

Otrzymałszy szereg zapytań, jakimi środkami mogliby profesorowie bronić polskiego charakteru Wszech-

nicy, na wypadek, gdyby rząd zechciał czynić Rusinom dalsze ustępstwa, narażające polskość, a w dalszym przebiegu nawet byt Uniwersytetu. Podnoszą się obawy na podstawie faktu, iż rozporządzenia mogą być przez inne rozporządzenia zmienione.

Obaw tych nie podzielamy. Ale pytającym się od powiadamy, iż jesteśmy przekonani, iż rozporządzenie stroniczne napotka na opór. Opór byłby uzasadnionym nie tylko z powodów narodowych, lecz nawet z powodów ściśle rzeczowych. Powszechnem jest przekonanie, iż utrakwizacja równa się podkopaniu bytu naukowego, nad którym profesorowie z obowiązku swego urzędu mają czuwać.

Tak jak w pewnych wypadkach nawet najuległszy władza administracyjna musi odmówić wykonania rozkazu, który jest szkodliwym, tak tem więcej korporacja naukowa, chociaż urzędowa, musiałaby odmówić swego współdziałania, gdyby widziała interes naukowy zagrożonym. W danym wypadku musiałaby Wszecznica liczyć się z uzasadnionymi uczuciami polskiej młodzieży, przynajmniej w równej mierze, jak rząd liczy się z nieuzasadnionymi uczuciami Rusinów.

Nie wątpimy, że rektor i dziekani woleliby odmówić swego współdziałania w każdym kroku, narażającym byt i spokój nauki, niż piastować swe urzędy honorowe, któreby ich zmuszały do niszczenia dobytku polskiego.

Nie wątpimy też, iż w takim razie nie znalazłby się żaden profesor, któryby przyjął urząd akademicki, złożony z tych powodów przez poprzednika. Bo wtedy i koledzy i młodzież i cały kraj wystąpiliby przeciw niemu.

Więc chyba musiałby rząd dla przeprowadzenia nienawistnych reform oktrojować rektora i dziekanów. Nie przypuszczamy, aby się wśród tych, co jednomyślnie podpisali odezwę sobotnią, znalazł kandydat na urząd oktrojowanego rektora lub dziekana. Gdyby się znalazł, zmiotłoby go oburzenie ogólne.

Ma rząd wobec profesorów, jako c. k. urzędników, środki dyscyplinarne, o których żyjący wśród nas czcigodny prof. Małecki, mógłby opowiedzieć. Ale przede wszystkim jest więcej niż wątpliwem, czy można profesorowi dać dymisyę za złożenie lub nieprzyjęcie urzędu honorowego, a powtóre, ciekawi byłibyśmy, jaki rząd miałby tę siłę moralną, aby pójść na ostre z 98 profesorami i docentami, wśród których widzimy mężów pierwszorzędnej znaczenia naukowego i społecznego, a korporacją, za którą stoi siła moralna narodu.

Dlatego uważamy manifest profesorów za wytknięcie granicy, poza którą rząd pójść nie może. Jeżeli 98 mężów poważnych po dokładnej rozwadze stwierdza swymi podpisami niepodobieństwo dalszych ustępstw i oświadcza, iż poczuwa się do obowiązku oddania przyszłości tego, co przekazała przeszłość, to tem samem dyskusja jest zamknięta i powstaje wał obrony, za którym stoi młodzież i naród, wał, którego siła nie zdołają.

Minęły czasy Bacha. Duch centralizmu i tradycja aliansu między absolutyzmem a wszystkim, co godzi w polskość żyje w sercach wielu biurokratów wiedeńskich. Ale przeciw temu duchowi staje dziś siła moralna idei narodowej, potężniejąca z każdym dniem i porywająca nawet małodusznych.

Ogół bierze sobie do serca odezwę profesorów, uważa ją za ultimatum, do którego nic nie dodaje, ale z którego niczego nie ujmie.

SEJM.

Posiedzenie X.

Dzisiejsze posiedzenie otwarto o godz. 10:30.

W Sejmie atmosfera silnie wzburzona wiadomościami o zajęciach na uniwersytecie.

Petycje, mniej niż zazwyczaj liczne, popierają posłowie Szwed i Buynowski (miasto Tarnów o seminarium naucz. żeńskie i szkołę przemysłową).

Zabrał następnie głos poseł Stojalowski dla uzasadnienia wniosku o zaprowadzenie na kolejach rozmaitych udogodnień dla publiczności i o przyspieszenie przygotowań do budowy kolei Kraków-Myślenice z przedłużeniem do Mszany Dolnej. Wniosek odesłano komisji kolejowej.

Poseł Stojalowski przedstawił następnie drugi swój wniosek, w przedmiocie utworzenia sądu przemysłowego w Białej. Odesłano do komisji prawniczej.

Poseł A. Lubomirski motywował z kolei wniosek o obniżenie taryf kolei Lwów-Belzec i o upaństwowienie tej kolei.

Przekazano komisji kolejowej.

Poseł L. Piniński przedstawił wniosek o reformę regulaminu obrad sejmowych, dowodząc, że obowiązujący regulamin obrad Sejmu krajowego jest pod wieloma względami niejasny, zawiły i niejednolity, gdyż niejednokrotnie nowelami zmieniany, a powtóre, w razie ewentualnego pomnożenia mandatów sejmowych w przyszłości zmiany regulaminu obrad będą potrzebne dla zapewnienia normalnego przebiegu obrad.

Wniosek odesłano do komisji administracyjnej.

Wniosek posła Krempey odpadł na razie z powodu nieobecności wnioskodawcy.

Przyszła kolei na wniosek posła Buynowskiego o otwarcie dyskusji nad odpowiedzią rządu na interpelację w sprawie śledztwa sądowego z powodu zajść na uniwersytecie lwowskim.

Na losy tego wniosku wpłynęły decydująco taśszywe wiadomości nadchodzące do Izby sejmowej o targu na uniwersytecie.

Niechcąc podnosić wysokiej atmosfery, poseł Buynowski, pro prio motu cofnął wniosek postawiony na onegdajszym posiedzeniu i złożył następujące oświadczenie, przyjęte powszechnymi oklaskami:

„Oświadczam, że mimo, iż z odpowiedzi na interpelację nie jestem zadowolony i mimo wewnętrznego przekonania, że uczucie to podzielają milcząco wszystkie polskie stronnictwa tej Wysokiej Izby — wniosek mój cofam, nie chcąc panującego w kraju rozdrażnienia powiększać.“

Niezadowolenie z Sejmu z odpowiedzi rządowej na interpelację wyrazi się niezawodnie podczas dyskusji budżetowej.

Powrócono następnie do dalszego ciągu rozprawy nad sprawozdaniem komisji szkolnej w sprawie wydania ustawy krajowej o seminarjach nauczycielskich.

Przeciwko poprawkom do ustawy projektowanymi przez posła Mogilnickiego i Stapińskiego przemawiał poseł Bobrzyński. Mowca wystąpił bardzo stanowczo przeciwko próbom wprowadzenia do szkoły jednego szablonu tak na wsi, jak w mieście. Podział szkół na dwa obecne typy jest oryginalną zdobyczą naszego krajowego szkolnictwa, opartą na planach komisji edukacyjnej, a dostosowaną ponieważ do współczesnych tak silnych dążeń do unarodowienia szkoły.

Najznakomitsi, zdaniem mowcy, mężowie, jak Szujski i Czerkawski wyteżali swoje siły, ażeby uzyskać tę dzisiejszą oryginalną zdobyczą narodową w szkolnictwie ludowym, przeciwko której występują obecnie posłowie ruscy i ludowcy.

Daleko trudniejsze, zdaniem mowcy, są wszelkie usiłowania, ażeby uwzględnić nasze potrzeby narodowe w zakresie szkolnictwa średniego. Jesteśmy tutaj związani tą ogólną zasadą, że uczniowie naszych szkół średnich powinni znaleźć przystęp do studiów wyższych w całym państwie.

Poseł Tomaszewski ubolewa, że przy każdej kwestyi, najdalej od polityki, toczy się, z winy posłów ruskich dyskusja polityczna. Cierpi na tem rzeczowa strona obrad. Mowca zastanawia się szczegółowo nad projektem ustawy i oświadcza się za nim.

Radca szkolny Zaleski, nawiązując do przemówienia posła Bobrzyńskiego, podał, jako komisarz rządowy, niektóre faktyczne wyjaśnienia, zaś poseł Stapiński zabrał ponownie głos, w celu poparcia swych poprawek, sięgając aż nazbyt często w mowie do swych doświadczeń amerykańskich.

Poprawka do § 2 ustawy, ażeby usunąć z niego dwa pierwsze ustępy, nie zyskała w głosowaniu dostatecznego poparcia. Poseł Stapiński zażądał od Marszałka stwierdzenia głosów.

— Ależ ja nic od dwóch minut nie robię innego jak właśnie liczyć głosy. Żądanie posła Stapińskiego przewidziałem — odparł ironicznie p. Marszałek i ogłosił, że za poprawką oświadczyło się zaledwie 11 głosów.

W dalszej dyskusji szczegółowej zabrał głos poseł Stojalowski i podjął polemikę z wywodami posła Pinińskiego i Bobrzyńskiego.

Nie na wprowadzeniu jakiegoś naszego typu polega zdaniem mowcy unarodowienie szkoły. Ale o wprowadzenie gorętszego ducha narodowego.

Mowca stawia do § 2 poprawkę własną.

O g. 1 dyskusja trwa dalej.

Głosy opinii.

„Znicz“, towarzystwo młodzieży polskiej w Przemysłu nadsyła następujące pismo:

„Członkowie młodzieży polskiej „Znicz“ w Przemysłu zebrani na dniu 2 marca b. r., solidaryzując się z enuncjacją narodowych posłów Sejmu krajowego:

I. protestują z oburzeniem przeciwko niesłychanemu pogwałceniu konstytucyjnie zagwarantowanej niezawisłości sędziowskiej przez bezprawny i kompromitujący władzę nacisk, wywarty na sędziów ze strony ministerstwa sprawiedliwości i ze strony prezydium wyższego sądu krajowego we Lwowie, w sprawie śledztwa toczącego się przeciw sprawcom napadu na uniwersytet;

II. wyrażają oburzenie z powodu publicznych obelg, miotanych bezkarnie na ulicach polskiego miasta przeciw narodowi polskiemu, przy sposobności haniebnego owacyi urządzonej zbrodniarzom i wyrażają przekonanie, że społeczeństwo polskie podobnych objawów w polskiej stolicy kraju na przyszłość nie ścierpi;

III. wyrażają oburzenie z powodu nienawistnych, pełnych fałszu i obłudy artykułów prasy wiedeńskiej i pruskiej, napadu ruskich akademików na polską wszechnicę lwowską;

IV. wyrażają ubolewanie, że te tendencyjne rewelacje prasy wiedeńskiej i pruskiej w porę urzędownicze zostały sprostowane;

V. dziękując Redakcyi „Słowa Polskiego“ za męskie i jedynie odpowiadające godności narodu polskiego stanowisko w sprawie wandalicznego i hańbiącego napadu hajdamaków ruskich na najdroższą świątynię nauki polskiej.“

Z poważaniem i pozdrowieniem polskiem „Czołem“ za wydział Tow. prezes: dr. Eugeniusz Hejda, sekretarz: Kazimierz Maliszewski.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE

Parlament niemiecki.

Berlin. (B. Wolfa). Wolnomyślna partya ludowa wolnomyślnie zjednoczenie, oraz frakcja liberalnej le-

wicy w parlamencie połączyły się do wspólnej pracy parlamentarnej.

Posel Gottheim (wolnomyślna partya ludowa) w mowie swej, omawiając stanowisko partyi, powiedział między innymi: W polityce polskiej rządu nie współdziałamy, gdyż polityka ta zawsze osiąga przeciwną rzecz od tej, którą osiągnąć zamierzano. Do pozytywnej pracy jesteśmy zawsze gotowi, lecz musimy zachować swą niezawisłość.

Ugoda.

Budapeszt. (Tel. wł.) Najważniejszy dziennik „Bud. Hirap“ donosi, że ministrowie węgierscy na konferencyach w Wiedniu odrzucili a limine projekt długoterminowej ugody z Austrią, tak, że na porządku dziennym obrad znajduje się tylko ugoda krótkoterminowa.

Z Anglii.

Londyn. (TBK.) W sobotę odbyły się wybory do hrabstwa. Walka była nadzwyczaj gwałtowna. Z wyników, znanych do wczoraj do godz. 2 rano wydaje się pewne, że partya postępową poniosła straszną klęskę. Partya umiarkowana (reform municypalnych) zyskała do owej chwili 43 mandatów.

Z kolei Południowych.

Tryest. (TBK.) Wczoraj na wspólnym zgromadzeniu służby kolei Południowej i państwowej, postanowiony opór bierny wstrzymać i o godz. 12 w nocy podjąć ruch normalny.

Katastrofa.

Londyn. (Tel. wł.) Kolo Dowru spotkały się dwa parowce niemieckie „Marsala“ i „Helena“ ostatni zatonał, 8 osób zginęło.

Straszny wybuch.

Nowy Jork (Tel. wł.) W nocy z 2 na 3 marca o g. 12 odczuto w Nowym Jorku silne trzęsienie ziemi. Wszystkie wielkie budynki zostały zachwiane w podstwach. Trzęsienie trwało 10 sekund, wśród ludności powstała niesłychana panika, jakiej N. Jork nie pamięta. Ludność obawiała się, aby N. Jork nie spotkał los S. Francisco.

Dopiero nad ranem przekonano się, że przyczyną trzęsienia ziemi była nie katastrofa naturalna, ale wybuch przeszło 1000 funtów dynamitu o kilka mil od N. Jorku. Dynamitu tego użyto przy budowie tunelu drogi żelaznej.

Konferencya w Haadze.

Berlin. (Tel. wł.) „Dt. Tag. Ztg.“ donosi, że niemieckie zastępstwo na konferencji pokojowej w Haadze żadną miarą nie zgodzi się na projekt rozbrojenia w Europie bez względu na to, w jakiej formie by się pojawił.

Petersburg. (Pet. Aj. tel.) Z powodu braku węgla na kolei Mikołajewskiej i na kolejach północno-zachodnich, dalej z powodu niemożności sprowadzania go z kraju, rząd postanowił natychmiast zamówić za granicą 3,000,000 pudów (około 480,000 ct. m. węgla).

Eisenach (TBK.). Kongres niemieckich stowarzyszeń pokojowych postanowił na koniec sierpnia zwołać do Monachium międzynarodowy zjazd pokojowy.

Sofia. (Aj. bułg.). Wczoraj popołudniu odbył się mityng skoalizowanych partyi opozycyjnych. Przebieg mityngu był spokojny. Przywódcy poszczególnych stronnictw przemawiali, poczem przyjęto rezolucję, potępiającą politykę obecnego rządu i wzywającą naród do wyrażenia gabinetowi nieufności.

Z Rosji i Zaboru.

Duma.

Petersburg. (TBK.) Liczba wybranych dotąd posłów wynosi 493, z czego 311 z lewicy.

Petersburg. (TBK.) Jak obecnie jest pewne, otwarcie Dumy nastąpi we wtorek o godz. 12 w południe w pałacu Taurydzkim.

Zamach na W. ks. Mikołaja Mikołajewicza.

Berlin. (Tel. wł.) „Berl. Tagblatt“ donosi z Petersburga, że t. zw. ochrona wiedziała dokładnie i z góry o zamierzonym zamachu na W. ks. Mikołaja Mikołajewicza na linii kolejowej do Carskiego Sioła. Ochrona w porę i dokładnie zawiadomiła komendanta, jak również oficerów batalionu kolejowego. Chociaż jednak wszyscy oficerowie tego batalionu znajdowali się na dworcu, to przecież żaden z nich nie zwracał uwagi na to, co się dzieje na torze, lecz wszyscy zajęci byli przygotowaniami do uroczystego przyjęcia W. księcia.

Cały wypadek dowodzi wielkiego niedbalstwa w nadzorze specjalnego toru kolejowego, przeznaczonego dla pociągów carskich i wywołał wielkie niezadowolenie w Carskim Siole, a doprowadzi niezawodnie do tego, że komendant batalionu kolejowego otrzyma dymisy, cały zaś batalion wysłany zostanie do Rosji, a służbę kolejową na tej linii powierzy się specjalnemu nowo zorganizowanemu batalionowi.

Anarchia.

Tyflis. (Tel. pryw.). Onegdaj zastrzelono naczelnika oddziału żandarmeryi na kolejach kaukaskich rotmistrza Stanke.

Petersburg. (Ag. Pet.). Wczoraj około 1500 policyantów otoczyło gmach politechniki i odbyło w niem rewizję. Znalaziono w gmachu rozmaite broń, bomby, karabiny szybkostrzelne, 2 funty dynamitu, granaty ręczne i pyroksylinę. Aresztowano 15 osób będących studentami.

Petersburg. (Tel. wł.) „Russkoje Znamia“ donosi iż wszelkie usiłowania, aby generała Kaulbarsa usunąć z Odessy, spełzyły na niczem. Gwardya rosyjska uważa bowiem dla siebie za punkt honoru, aby Kaulbars pozostał na stanowisku. Kaulbars zresztą jest dobrze widzianym na dworze, jego siostra bowiem jest zamężną z bar. Stackelbergiem, dyr. kapeli dworskiej, protegowanym bardzo przez carową.

Po zamknięciu numeru.

Zamknięcie bramy Uniwersytetu. Prof. Chlamtacz wezwał młodzież trzykrotnie do rozejścia się, następnie bramy Uniwersytetu zamknęto, a wewnątrz w sali III rozpoczęły się obrady młodzieży polskiej.

Przed gmachem Uniwersytetu zebrał się tłum publiczności, liczący do 1000 osób, w tem dużo widzów, akademicy ruscy i akademicy polscy, którzy już nie zdołali dostać się do wnętrza.

Rusini wznoszą nieustannie okrzyki i hałasy. Równocześnie, kiedy Polacy rozpoczęli obrady w gmachu uniwersyteckim, Rusini urządzili wiec przed gmachem pod gołem niebem.

Ze strony prezydium namiestnictwa bawił w uniwersytecie koncepista p. Izkowski, który wciągu zajścia kilkakrotnie informował namiestnika o jego przebiegu.

* * *

Godzina 12 i pół. Zgromadzenie młodzieży polskiej w sali Uniw. zakończyło się. Na zebranie przybył prof. Chlamtacz, który wezwał młodzież, ażeby opuściła gmach i zachowała się z godnością i spokojem. Prof. Chlamtacz zawiadomił zebranych akademików polskich, że od reprezentantów ruskiej młodzieży otrzymał zapewnienie, iż Rusini młodzieży polskiej nie spróbowują.

Wobec tego młodzież zastosowała się do życzenia a równocześnie uchwalila zorganizować ochronę uniwersytetu.

W tej chwili młodzież polska opuszcza gmach, którego bramy po jej wyjściu zostaną zamknięte.

* * *

Godzina 1-sza. Pomimo zapewnień prof. Chlamtacza, że Rusini nie spróbowują Polaków, kiedy Polacy pokazali się w bramie Rusini przywitali ich okrzykami hańba i „heroi“ i poczęli sypać w ich stronę przezwiskami. Wobec tego młodzież polska zatrzymała się przed bramą, którą tymczasem poza nią zamknęto. Z po za kordonu policyjnego, który rozdzielał obie grupy, sypały się dalej prowokacje pod adresem Polaków ze strony Rusinów, którym przybyła pomoc ze strony socyalistów.

Wśród Rusinów znajduje się także red. „Dita“, Budzynowski.

Przyszło do bójki, zawezwano pogotowie ratunkowe. Na chwilę uspokojona bójka rozpoczęła się na nowo i w tej chwili walka na laski trwa w całej pełni.

Godzina 1:25. Bójka znów się uspokoiła i dwa obozy stoją naprzeciw siebie.

Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie

od 25 lutego do 3 marca 1907
bez opłaty akcyzowej. — Waluta koronowa.

Ceny za 50 kilogramów:

Pszenica od 8:10 do 8:30, Żyto od 6:10 do 6:30, Jęczmień browarny od 7:25 do 7:50, Jęczmień Pastew 6:80 do 7:20, Owies 8:10 do 8:30, Hreczka — do —, Kukurudza 6:15 do 6:30 Proso — do —, Groch do gotow. 9:— do 9:50, Groch pastew. 6:65 do 7:—, Soczewica — do —, Fasola — do —, Bobik 6:50 do 6:70, Wyka 6:65 do 6:90, Koniczyna czerwona 62:50 do 72:50, Koniczyna biała 30:— do 40:—, Koniczyna szwedzka 60:— do 70:—, Tymotka 30:— do 33:50, Anyż rosyjski — do —, Anyż płaski — do —, Rzepak zimowy 12:60 do 12:85, Rzepak letni — do —, Rzepak zimowy — do —, Rzepik letni — do —, Lnianka 11:— do 11:25, Nasienie lniane 10:50 do 10:75, Nasienie konop. 10:— do 10:20, Chmiel 90:— do 105:—, Konopie — do —, Len — do —, Wełna — do —, Potaż drzewny — do —, Potaż słomiany — do —, Miód — do —, Masło — do —, Łój — do —, Nafta zwykła 16:50 do 17:50, Nafta salonowa 18:50 do 20:—, Wosk ziemny — do —, Piłotno — do —, Skóry surowe — do —, Spirytus 40:60 do 40:90, Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 23:35 do 23:65.

Rozmaitości.

× Człowiek we wnętrzu ziemi. Wśród górników prawie powszechnie ustalilo się mniemanie, że dla pracy ludzkiej pozostaje jeszcze ogromne pole do działania w czeluściach globu ziemskiego. Prześwidrowanie ziemi na 3 km. w głąb (do środka ziemi jest 6378 km.) nie jest uważane za niemożliwe, a trudność wyzyskania tych głębin polegałaby na wywalczeniu środków wydobywania na powierzchnię ziemi z tak znacznej głębokości ukrytych tam środków, gdyż środki, jakimi rozporządzamy dotychczas, nie są wystarczające.

Przy dokładnem rozpatrzeniu tej sprawy — mówi tygodnik „English Mechanic“, dojdziemy jednak do przekonania, że wiara w możliwość dostania się do takich głębin, jest absurdem, a to dlatego, że człowiek nie mógłby przenieść tam ani ciśnienia powietrza, ani też podniesionej temperatury.

Można doskonale obliczyć warunki, w jakich wypadłoby pracować w głębokości 3000 m. pod powierzchnią ziemi. Jeśli pewna ilość powietrza na powierzchni ziemi posiada temperaturę 15 stopni, to w głębokościach 3000 m. skutkiem ciężaru samego powietrza temperatura ta podniosłaby się do 33.

Tutaj doliczyć jeszcze należy działanie samoistnego ciepła kuli ziemskiej. Badania, jakie dotychczas były robione na przestrzeni 1 kilometra, wykazały, że temperatura wzrasta o 1° na każde 33 metry.

W ten sposób, gdyby stosunek ten stale miał się utrzymywać, to w głębinach 3.000 m pod powierzchnią ziemi temperatura wynosiłaby 105°, a takiego gorąca niktby naturalnie nie zniósł.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej. Wkładka wynosi: członka założyciela 200 kor., dożywotniego 40 k. jednorazowo, zwyczajnego zaś 2 k. rocznie. Zapisywać się można w kołach miejscowych oraz we Lwowie w galicyjskiej Kasie Oszczędności i w Galicyjskiej Kasie zaliczkowej (Trzeciego Maja 5).

Kącik humorystyczny.

Ten się nie dorobi.

Podstarzała elegantka, wchodząc do sklepu perfum i kosmetyków.

— Doprawdy, zapomniałam, po co ja tu przyszałam...

Młody kupiec: — Może pani dobrodziejka chciała kupić wody odmładzającej, albo farby do włosów, albo różu, a może maści na diegi, albo...

Elegantka z oburzeniem: — Jesteś pan impertynent Nic nie kupię i nigdy już tu nie przyjdę!

Między automobilistami.

— Co robiłeś tamtego tygodnia?

— 814 kilometrów!

Krytyka w jednym słowie.

Młody autor czyta swój utwór dyrektorowi teatru, który słucha w głębokim milczeniu.

— Przy tej dowcipnej uwadze dopisałem, „Hrabia śmieje się w tem miejscu“ — mówi komedyopisarz.

— Szczęśliwy! — z westchniem odpowiada dyrektor.

Za mądry na to.

Jedna z artystek przyprowadziła swego synka za kulisy.

— Może kiedyś z niego będzie komedyopisarz — mówi znany autor, pan X., głaszcząc chłopczyka po głowie.

— O nie, — odpowiada naiwnie artystka — on za mądry na to. Chcemy z niego zrobić notariusza.

Między przyjaciółmi.

Pan Z. zalił się przed swoim przyjacielem na wybryki swojego jedynaka.

— Powinieneś go zgromić surowo, — radzi przyjaciel.

— Oh! — odpowiada p. Z. — Co mu się naga-dam! Ale to wszystko na nic się nie zdało, wiecznie to samo; głupców tylko słucha...

A po chwili dodaje:

— Możebyś ty z nim pomówił!...

Między przyjaciółkami.

— A więc to prawda, że pan Jan prosił o twoją rękę?

— Tak, ale mu powiedziałem, że nie wyjdę za niego dopóki nie będzie miał stanowiska...

— Ależ, moja kochana, nie zastanawiasz się! Gdyby miał stanowisko, niepotrzebowałby się żenić z tobą...

LITERATURA I SZTUKA.

Rzeźba.

* „Związek artystów-rzeźbiarzy w Austrii“, Wiedeńscy rzeźbiarze założyli „Związek“ z siedzibą w Wiedniu. Głównym celem jest zrzeszenie się w sprawach ochrony i popierania potrzeb zawodowych artystów, oraz połączenie się w jedną wielką gminę, bez względu na różnorodność w sztuce kierunku. Związek, w którego skład weszli już jako członkowie artyści-rzeźbiarze wszystkich stowarzyszeń wiedeńskich, a więc: „Künstlerhaus“, „Secesya“, „Hagenbund“ i Albrecht-Dürer-Verein, oraz „Wolni“, stara się o założenie we wszystkich dzielnicach, respective krajach składających monarchię austriacką oddziałów, czyli gniazd rzeźbiarskich. Gniazdo takie rządzić się będzie osobnym statutem i wysłać delegata na zgromadzenia Związku głównego. W mieście czy kraju, gdzie rzeźbiarze nie mogą się zebrać na gniazdo w wymaganej liczbie dziesięciu, mogą artyści jako jednostki przystąpić do Związku głównego w Wiedniu. Gniazda zachowują swoje prawa narodowościowe, oraz posługują się w porozumieniach ze Związkiem własnym językiem. Do wydziału wybrano: Przewodniczącą Edmunda von Hoffman (Künstlerhaus), zastępcą Othmar Schimkowitz (Secesya), skarbnik Gustaw Gurschner (Hagenbund), główny sekretarz Stanisław Lewandowski (wolny), oraz artyści Karol Wollek, E. Huier, Józef Engelhart i E. Klotz. Związek po-

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h.	z 2-krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h.	wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h.	pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 60 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny, 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje
uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 745.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Dodatek nadzwyczajny

(do nr. 106).

MANIFESTACYA STOLICY KRAJU.

Drgnął silnie i obudził się potężnie instynkt naro-
dowy polski w stolicy naszego kraju.

Dwa ogromne, pod względem liczby uczestników
dawno u nas niebywale zgromadzenia publiczne, z przed-
stawicielami wszystkich stanów i zawodów złożone, impo-
nujący wielotysięczną liczbą uczestników, powagą i siłą
pochód na Uniwersytet lwowski, wielka jednomyslność,
patriotyczny zapał tłumów, powszechne zrozumienie
wagi i istoty manifestacyi, zaświadczyły chlubnie przed
naszym narodem i przed zagranicą, że istotnym gruntem
naszej stolicy są silne i zdrowe uczucia polskie na-
rodowe.

Na takim gruncie może się oprzeć bezpiecznie
polskość Uniwersytetu lwowskiego i naszych instytucyj
publicznych.

Na te uczucia liczyć może bezpiecznie cały kraj,
ogłądający się na stanowisko stołecznego miasta.

Wczorajsza manifestacya zdoła zapewne dosyć wy-
datnie dać do zrozumienia rządowi centralnemu, że na
obojętność Polaków w rzeczach natury narodowej liczyć
nie jest bezpiecznie, że igrać z tak silnym i powsze-
chnym poczuciem prawa i sprawiedliwości nie jest po-
litycznie.

Wczorajsza manifestacya zdoła zapewne otworzyć
oczy przewodców polityki ruskiej na ten fakt niewąt-
pliwy, że wszelki atak z ich strony, zespala nasze spo-
łeczeństwo do bezwzględnej walki o nasze stanowisko
polityczne, że każdy gwałt z ich strony zwiększa naszą
siłę, a temsamem osłabia ich siłę.

Wczorajsza manifestacya zdoła zapewne — a po-
ra już najwyższa — oświecić te, polskie z imienia, stron-
nictwa i koła, które uprawiają w oczach narodu niego-
dną i podejrzaną akcyę antynarodową, że dłużej swoje-
go bytu na indyferentyzmie narodowym mas ludowych nie
będą mogły opierać bezkarnie.

Naszą politykę narodową opieramy na zasadach
demokratycznych. Cieszymy się zatem dzisiaj podwójnie:
i dlatego, że uczuciom narodowym dała stolica
kraju tak poważny i potężny wyraz, i dlatego, że tak
szerokie koła ludności miasta Lwowa stwierdziły
ponad wszelką wątpliwość wyraźnie, że dla nich naj-
świętszą sprawą są właśnie ideały narodowe.

Wczorajsza manifestacya nie jest chwilowym odru-
chem na ostatnie barbarzyńskie wybuchy ruskie, jest
aktem świadomej solidarności stolicy, opartej o szerokie
podstawy z polityką bezwzględnego interesu naro-
dowego polskiego z polityką czynnej obrony narodo-
wych praw i tradycyi polskich.

DWA WIECE.

Zgromadzenie zapowiedziano na godz. 4. Lecz już
od godz. 3 popołudniu liczne rzesze publiczności za-
częły płynąć na Strzelnicę. Posłowie, Radni miejscy,
profesorowie, młodzież akademicka i technicka, nauczy-
ciela szkół średnich i ludowych, inteligencya miejska,
przedstawiciele świata urzędniczego, rzemieślnicy, robo-
tnicy, kilkunastu przyjezdnych włościan — słowem wszy-
stkie stany, całe obywatelstwo spieszyło na zgromadze-
nie, aby dać wyraz długo trzymanym na wodzy uczu-
ciom obrażonej godności narodowej.

Honorowa straż akademicka utrzymywała u wej-
ścia ścisły, a wzorowy porządek głównie ze względu
na to, że lwowscy socjaliści austriackiego autoramentu
wraz ze swymi stałymi sojusznikami syonistami i hajda-

makami zamierzali napaść z dwóch stron na Strzelnicę
i rozbić Wiec.

Zorganizowano straż z paruset ludzi, którzy
byli należycie przygotowani do odparcia napastników.

Zgromadzona publiczność po brzegi wypełniła
główną salę Strzelnicy, oraz przyboczne pokoje.

Reszta pozostała na dziedzińcu, gdzie pod gołym
niebem odbywał się drugi wiec z odrębnym prezydium
i mowcami.

WIEC I.

Wiec zagał dyrektor Biechoński. Zazna-
czywszy na wstępie, że przyczyny zwołania wiecu zo-
stały wyluszczone w samym zaproszeniu, podniósł, że
w ostatnich dniach zaszły dwa fakty dla sprawy bardzo
miarodajne. Pierwszym jest uchwała grona profesorów,
zastrzegająca się stanowczo przeciw zamachom na pol-
skość uniwersytetu, a drugim jest enuncyacya komisarza
rządowego w sejmie. O ile uchwała profesorów jest po-
ważna i bardzo stanowcza, o tyle enuncyacya komisarza
jest niepoważna i wymijająca.

Na przewodniczącego wybrano dyrektora Biechoń-
skiego, zastępcami zostali wiceprezydent miasta Ciuch-
ciński i poseł dyrektor Tomaszewski. Na sekretarzy
powołano pp.: Jaworskiego i Widomskiego.

Jako referent zabrał głos prezes Czytelni Akade-
mickiej

Stanisław Widomski.

Wypadki z 23 stycznia — mówił p. Widomski —
nie były aktem sporadycznym, lecz przejawem stałej
tendencji. Z tego względu nie podobna traktować ich
w oderwaniu od zajęć, jakie miały miejsce w ciągu
ostatniego sześćdziesięciu na naszym Uniwersytecie; muszą
one być ujęte w związek z całym tłem prawnohisto-
rycznym.

Uniwersytet dzisiejszy polski we Lwowie, stwo-
rzony pracą polską jeszcze w wolnej Rzeczypospolitej,
jest z trudem wydartą zdobyczą polskiego narodu austry-
acko-niemieckiemu żywiołowi. Wysiłki to z niezmierną
energiją jednostek i społeczeństwa sprawiły, że zdoby-
wano wyłom po wyłomie, ustępstwo po ustępieniu, aż
wreszcie dzięki politycznemu wpływowi polskiemu, a wła-
ściwie dzięki konstytucyjnym świadczeniom polskich po-
słów, udało się wywalczyć szereg obowiązujących pra-
wne zarządzeń, z których najważniejsze z roku 1879
gwarantuje w zupełności polski charakter naszego Uni-
wersytetu.

W ciągu ostatniego czterdziestolecia (1861—1900)
na obu krajowych Uniwersytetach wzrosła liczba Pola-
ków na wydziałach prawnych z 59 prc. do 86 prc.,
gdy w tym samym czasie frekwencya ruska spada
z 18 prc. do 13 prc. Na wydziałach filozoficznych pod-
noszą się Polacy z 68 prc. do 91 prc. przy równocze-
snym spadku Rusinów z 21 prc. do 7.5 pr. Najgorzej
już wypada frekwencya ruska na medycynie, gdzie przy-
znało się do tej narodowości zaledwie 7 prc., gdy Po-
lacy wykazują się stosunkiem wyższym niż 90 prc.

W ostatnim sześcioleciu we Lwowie tworzą
tu polscy studenci na świeckich wydziałach więcej
niż trzy czwarte ogółu, ruscy mniej niż 1/3;
Rusini wykazują przyrost 40 prc., Polacy 60 prc., a za-
tem o 1/3 intensywniejszy od Rusinów.

Podobnie z siłami naukowymi. Na 106 wykładają-
cych i docentów, wykładało 99 po polsku, 7 ledwo po
rusku. A trzeba tu dodać, że Rusini mają na równi
z Polakami możność zdobywania własnych docentur.

Mówca przechodzi do wypadków na uniwersytecie,
coraz się powtarzających i wskazuje na planowość tej
akcyi Rusinów i rządu.

Odwolywano się w ostatniej sprawie — mówił
dalej p. Widomski — i do opinii świata cywilizowane-
go. Mowca w całym poczuciu powagi tego oświadcze-
nia stwierdza, że odtąd winą i odpowiedzialność za to
cokolwiek stanie się i wyniknie w murach lwowskiej

Wszechnicy, spadnie nie na głowy polskiej młodzieży.
(Oklaski).

Uniwersytet polski we Lwowie musi takim pozos-
tać z tych samych względów, dla których zdobyliśmy
uniwersytet polski w Wilnie i Warszawie. Jest on bo-
wiem nie tylko źródłem czystej nauki, lecz zarazem sil-
ną strażnicą naszą i dobitnym wyrazem przewagi na-
szej politycznej w tym kraju.

Dlatego młodzież oświadcza uroczystie, że niedo-
puści pod jakąkolwiek formą ustępstw z tego, co dziś
we Lwowie posiadamy (Huczne oklaski).

Posel Głabiński

powitany huczными oklaskami i owacyjnymi okrzykami,
mówił w te słowa:

Szanowni i kochani Rodacy!

Czuje się szczęśliwym, gdy znajduję się w tak li-
cznym, poważnym polskim gronie. Żyjemy bowiem
w czasie, w którym nawet reprezentom miasta grozi
na zgromadzeniach niedopuszczenie do głosu, bo nie
prawo ale palka, jak się wyraził niedawno pewien mło-
dzień, panuje dzisiaj w Austrii i ma zapanować w na-
szym stołecznym grodzie. Muszę stwierdzić, że nie kto
inny, tylko my sami przyczyniliśmy się naszą oboję-
tnością i naszą rezygnacją do zuchwałstwa naszych nie-
przyjaciół. Zamachy na polski uniwersytet w polskim
mieście Lwowie byłyby wręcz niemożliwe, jeżeliby cała
ludność naszego grodu stała twardo przy prawach i na-
bytkach naszych narodowych i jeżeliby była gotową
wszelki gwałt gwałtem odeprzeć. (huczne oklaski).

Gdy nie będziemy bronić polskości tego grodu, ta
piętrząca się fala przepłynie ponad nami i porwie z sobą
także nasze narodowe instytucje.

Zadaniem mojem dziś przedstawię stan prawny
uniwersytetu.

Formalnie jest ten uniwersytet polskim od r. 1879
kiedy język polski oficjalnie jako urzędowy wprowa-
dzono. Od roku 1882 uznano polski język jako wykła-
dowy, jako język normalny i każdy profesor obowią-
zany jest wykladać po polsku, chyba że w dekrete mi-
nisteryalnym jest zastrzeżone, że może wykladać po ru-
sku. Wszystko to, co w prasie ruskiej, co w dyskusjach
przeciwego się pojawia — opiera się na fałszu i to na
fałszu świadomym.

Rzecz jest tak jasna, że kiedy w sejmowej komi-
syi szkolnej wobec posłów ruskich, wobec metropolity
Szeptyckiego (okrzyki: Hańba! renegat!) i posła Mogil-
nickiego to wykazałem, poseł Mogilnicki oświadczył, że
mam rację.

Niestety wszystko to, co o tem piszą ruskie dzien-
niki i inspirowane przez Rusinów pisma obce, dalekiem
jest od owego przyznania. Polski charakter uniwersytetu
oparty na najw. post. z r. 1879 został też kilkakrotnie
stwierdzony orzeczeniami ministerstwa i trybunału pań-
stwa tak, że dzisiaj żadna kwestya nie jest w tej spra-
wie sporną ani wątpliwą.

Wszelako polski charakter swój zawdzięcza uni-
wersytet nie tylko owemu najw. postanowieniu z r. 1879,
ale przedewszystkiem pracy i dziełom polskich profeso-
rów, którzy ten polski uniwersytet stworzyli faktycznie
jeszcze wtedy, gdy był formalnie niemieckim, dawno
przed rokiem 1879. Już w pierwszych czasach konsty-
tucyjnych dopuszczono w pewnym ograniczonym zakre-
sie polski i ruski język do wykładów uniwersyteckich.
Polacy skorzystali skwapliwie ze zdobytego prawa, Ru-
sini jednak pozostali biernymi i nie zdobyli się n. p. na
wydziale prawnym ani na jedną siłę kwalifikowaną, tak,
że dopiero w r. 1877 mógł być na tym wydziale pierw-
szy profesor ruski mianowanym. Dzisiaj robią nam wy-
rzuty z powodu własnej winy i niezdolności ówczesnej
na polu naukowem.

Uniwersytetów nie zakłada się jednym pociągnię-
ciem pióra, są one bowiem wykwittem narodowej kul-
tury, tkwią w pniu narodowego życia i karwią się jego

sokami. Duchowym twórcą naszego uniwersytetu był słynny nasz filozof arcybiskup lwowski Grzegorz z Sannoka, założyciel szkoły metropolitalnej we Lwowie, dla której otrzymał w połowie 15 wieku przywilej od króla Kazimierza Jagiellończyka. Spuściznę po tej szkole objęło z początkiem 17 wieku lwowskie kolegium jezuitów, które w r. 1661 podniósł król Jan Kazimierz do godności akademii z prawami równemi akademii Jagiellońskiej. Po zaborze Galicji przez Austrię starano się stworzyć w jej miejsce licea i instytuty z tendencją germanizacyjną, polska tradycja jednak była tak silna, że nawet ruscy teologowie wykładali w nich po polsku.

Dopiero w roku 1848 za czasów reakcji, poczęto robić Rusinom nadzieję na uniwersytet ruski we Lwowie. Rząd centralny działał pod hasłem divide et impera, świadom tego dobrze, że Rusini nie mają sił uzdolnionych do objęcia wykładów uniwersyteckich. Na owe obietniczki złudne z owych smutnych czasów, powołują się dzisiaj niektórzy Rusini i tem chcą uzasadnić swoje pretensje do naszego uniwersytetu!

My profesorowie jesteśmy stanowczymi przeciwnikami utrakwizacji, bo widzimy w niej negację istotnych podstaw i celów najwyższej instytucji naukowej. Uniwersytet może tylko wtedy spełnić swe zadanie, jeżeli nie poprzestanie na głoszeniu nauki abstrakcyjnej, lecz oprze ją na gruncie narodowym i w nim czerpie swoją żywotność. (Huczne oklaski). Nie jest celem uniwersytetu hodować biurokratów i maszyny ludzkie, lecz umysły i serca, ludzi w pełnym znaczeniu, dobrych obywateli i dobrych Polaków. (Huczne oklaski). Uniwersytet utrakwizowany byłby instytucją kosmopolityczną, w którejby zagał duch narodowy, zaskrzepła i skarlała sama nauka.

My bronić będziemy Uniwersytetu polskiego i gotowi jesteśmy ponieść w tym celu wszelkie ofiary osobiste (Huczne oklaski). Spodziewamy się, że znajdziemy grunt i oparcie w całym naszym społeczeństwie, bo wobec rozporządzeń z góry jesteśmy bezsilni, jeżeli za nami nie stoi naród.

Naród zrozumie, że chodzi o jego żywotne siły. Inne szczepy, zamieszkujące Austrię, dążą do zdobyci kulturnych, do uniwersytetu, ale nikt nie pokaże narodu, ani nawet małego plemienia, któryby zrezygnował na rzecz czyjąkolwiek ze swoich zdobyczy kulturalnych. Nie mamy przykładu nawet, ażeby od jakiego narodu domagano się podobnych ofiar, a zachodzi obawa, że od nas wymagać będą takiej ofiary, że my zamiast wzmacniać się, mamy się cofnąć. Cofnięcie, to dowód upadku żywotności narodowej, to rezygnacja równa podpisaniu wyroku śmierci na nasz naród w tej części kraju.

Jeżeli kto się dobrowolnie zrzeka rzekomo w imię zgody, to pokazuje, że ulega już wewnętrznemu rozkładowi. My jesteśmy narodem wielkim, żywym, zdolnym do życia i rozwoju. My chcemy iść naprzód i nie myślimy z naszych praw i nabytków zrezygnować!

Musimy wszyscy, cały naród nietylko tej dzielnicy, ale i dwu pozostałych iść za hasłem: Uniwersytetu polskiego we Lwowie nie damy. (Entuzjastyczne brawa i okrzyki: Niech żyje Głabiński!).

Dr. Tadeusz Dwernicki.

Sprawa naszego Uniwersytetu we Lwowie jest jasna. My nie mamy decydować o tem, czy Rusini mają mieć własny Uniwersytet, czy mają warunki na jego stworzenie, czy rząd centralny da im odrębny Uniwersytet, my mamy się zastrzedz przeciw zamachom na nasz Uniwersytet. Od naszego Uniwersytetu wara! (huczne oklaski). To są rzeczy tak elementarne, że dziwić się trzeba, iż mogą istnieć jakiegokolwiek pod tym względem wątpliwości.

Następnie przeszedł mowca do sprawy zamachu rządu na niezawisłość sądu.

Niezawisłość sądu jest poręczona ustawami zasadniczymi. Żadna władza administracyjna nie ma prawa wpływać na tok postępowania sądowego. Nie chodzi o to, czy wpływ tu objawił się na korzyść, czy na niekorzyść ruskich studentów, lecz o sprawę zasadniczą; skoro się dojdzie do tego, że sędziowie będą ulegali wpływom postronnym, to zasady sądownictwa będą zachwiane. Staralem się sprawdzić, czy w tym wypadku były tego rodzaju niewłaściwości i stwierdziłem, że to się stało. (Okrzyki na całej sali: Hańba! Wstyd!) Uważam za swój obowiązek zaznaczyć przed Szan. Zgrom., że sąd pierwszej instancji w osobie p. Przyłuskiego, umiał warować niezawisłość sędziowskiego zdania, ale niestety, sąd kraj. wyższy przekroczył kilkakrotnie swą kompetencję i w ten sposób naruszył zasady postępowania karnego, nad którym czuwać w pierwszym rzędzie jest powołany. I tak wbrew przepisowi § 114 u. k. zmienił uchwałę Izby radnej, wdrażając śledztwo wstępne w ten sposób, że zmienił kwalifikację czynu. Jest to coś niepraktykowanego. Podobnego precedensu w innej sprawie nie znam. Jest tak, jakby n. p. w wypadku ścigania kogoś o morderstwo, apelacja uprzedzając wyniki dochodzeń, kazała go ścigać tylko o zabójstwo, wbrew jedynie uprawnionym wnioskom prokuratora pierwszej instancji, sędziego śledczego i Izby radnej.

A dalej; Izba radna uchwaliła wypuścić pewną część uwięzionych za złożeniem kaucyi. Apelacja miała tę uchwałę w ustępie co do kaucyi zatwierdzić, kaucyę podwyższyć, lub niższą. Sąd kraj. w jednak, bez wniosku stron uprawnionych, t. j. podsądnych lub oskarżyciela, orzekł wypuszczenie tych wszystkich na wolną stopę bez kaucyi. Wreszcie apelacja bez pytania Izby radnej o zdanie, bez wniosku oskarżyciela, orzekła uwolnienie dalszych podsądnych. Było to znowu przekroczenie zakresu działania ze strony sądu kraj. wyższ.

Skoro tedy w tej sprawie odstąpiono tylekrotnie od zasad postępowania karnego i stałej jednolitej praktyki, to oczywiście dowodzi to wpływów postronnych. (Okrzyki).

Jeżeli to się wszystko stało, to dlatego, że poczucie narodowe jest u nas za słabe. (Okrzyki: słusznie!) Mamy ministra dla Galicji! Gdzie on był, gdy minister sprawiedliwości wydawał sprzeczne ze sprawiedliwością sądy! (Głosy: Hańba!) Nie spełnił swego obowiązku na placówce wiedeńskiej.

Zgromadzenie nasze ma być chwilą zwrotną w polityce kraju, ma rozpocząć nową erę. Ta nuta podniosła brzmiała w przemówieniu posła Głabińskiego. Zdobycze Rusinów w ciągu 30 lat ery konstytucyjnej zawdzięczamy własnej inercji. Ludność polska w Galicji wschodniej nie ma ani dostatecznej liczby szkół, ani kaplic, spotyka się z obojętnością Sejmu i Rady szkolnej.

A jeszcze jedna strona całej sprawy! Jaże zgniła musi być dusza warstw arystokratycznych, skoro czci się tam renegatów. Urodzony z Fredrówny Szeptycki zmienił wiarę i zaparł się języka, aby tem lepiej zdradzić sprawę polską na Rusi. Gdyby ktokolwiek z nas zdradził swoją narodowość, czy każdy z was, zgromadzeni, pytam, nie miałyby prawa pluć mu w twarz. A pójďte na posiedzenie sejmowe. Tam go po rękach całują! Czy jest jeden dom magnacki, któryby przed nim drwił zamknął? Zdrada narodu nie budzi nawet odruchu oburzenia! (Cała sala drży od okrzyków: Hańba! Renegat!).

Dodam, że ta zdrada nie jest odosobnioną. Są całe gałęzie rodów polskich, które na sprawie ruskiej pragną wypłynąć i już dziś przygotowują się do podobnej ucieczki od własnego narodu. Zdrajcy są wszędzie, lecz szerzą zgorzniecie ci, którzy im pobłażają i tych od spraw publicznych odsuwają się winno.

Posel F. Tomaszewski

podnosi z całym naciskiem, że w tak poważnej sytuacji politycznej niema miejsca na rekryminacje klasowe. Wszyscyśmy winni i wszyscy musimy stanąć u wyłomu do wytrwałej pracy dla obrony zagrożonych praw narodowych.

Nie umieliśmy dotąd bronić naszych praw narodowych. Polska ziemia przechodziła i przechodzi z każdym dniem w ręce ruskie. Tracimy placówkę po placówce. Po miastach, gdzie procent ludności ruskiej jest znikomy, przynajmniej na zewnątrz przedostają się cechy zruszczenia. Naszem lekceważeniem wielu objawów ze strony ruskiej ośmieliliśmy naszych wrogów do coraz zuchwalszego stanowiska. (Okłaski).

Równocześnie wzmagają się krzyki ze strony ruskiej. Znaną jest powszechnie rzeczą, że w prasie ruskiej nie milkną nigdy bezprzedmiotowe utyskiwania na jakąś „krzywdę” ruską. Te skargi są oczywistym fałszem. Polityka ruska przepelniona jest nienawiścią do Polaków. Żadne ustępstwa nie zjednały u Rusinów życzliwości dla nas, Polaków. A przecież nam a nie komu innemu zawdzięczają Rusini swój rozwój. Mowca pamięta jeszcze czasy, kiedy Rusinem był tylko chłop i ksiądz, kiedy literatura ruska miała tylko dwie epoki: „Ne buło nyczo — ne ma nyczo”. (Brawa).

Red. Laskownicki.

Ostatnie gwałty ruskie uplanowane były przezornie i systematycznie. Odbiło się to w całej pełni na prasie wiedeńskiej, która posiłkowała Rusinów.

Mowca zajmował się szczegółowo prasą wiedeńską i nie może się nadziwić jej precyzji, z jaką najdrobniejszy fakt na korzyść ruchu rozdmuchiowano w Wiedniu do niebywałych rozmiarów, z jaką podawano z gruntu fałszywe informacje do wiadomości ogólnej, a całą sprawę ujmowano ze stanowiska nie tylko życzliwości dla Rusinów, ile ze stanowiska nienawiści do Polaków. Jako dziennikarz nie mógł mowca nadziwić się niesłychanemu, a do tak przewrotnych celów użytemu sprytowi prasy wiedeńskiej na usługach ruskich. Co mogło być ostatecznym celem tych informacji? Wiadomo, jak niewygodnym dla Prus jest żywiolowy opór ze strony naszego społeczeństwa w Wielkopolsce przeciwko uciskowi zo strony rządu wiadomo, ile sympatyj zdobyli Polacy w świecie dla sprawy strajku szkolnego w Wielkopolsce. Należy stwierdzić, że przez podniesienie kwestyi ruskiej, rząd pruski, którego rękę umiejętną znać w prasie niemieckiej, starał się przygluszyć swoje nadużycia w Poznańskim i osławić przed światem rzekomo niesprawiedliwe rządy Polaków w Galicji.

Nic dziwnego za tem, że ta sama prasa wiedeńska, która przed dwoma laty nie znajdowała dosyć słów oburzenia dla studentów włoskich, których całą winą było to, że dali się przez ludność niemiecką miasta Insbruku pobić, a pobici odpokutowali jeszcze w więzieniu nienawiść niemiecką do Włochów, ta sama prasa wiedeńska, która podnosiła tak bardzo wówczas niekulturalność studentów włoskich, a niewinność napastników niemieckich, ta sama prasa niemiecka znajduje u Rusinów — będących nie ofiarami ale przeciwnie napastnikami bohaterów i męczenników swojego narodu.

Następnie dr. Leonard Stahl postawił imieniem Komitetu zwołującego cztery rezolucje (I, II, III i V) a dr. Tadeusz Dwernicki od siebie dodatkową rezolucję IVtą. Wszystkie te rezolucje, przyjęto en bloc.

Rezolucje

I. Zgromadzeni na Wiecu polskim d. 3-go marca 1907 r. obywatele miasta Lwowa oświadczają, że uniwersytet lwowski, założony przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej, a następnie z takim trudem na Niemczech

dla polskości odzyskany, po wszystkie czasy polskim pozostać musi. Zgromadzeni potępiają bezwzględnie wszelkie dążenia do jego utrakwizacji i stwierdzają, że jakiegokolwiek dalsze ustępstwo w kierunku żądań ruskich byłoby naruszeniem jego polskiego charakteru. Zgromadzeni wyrażają głęboką cześć i zupełną solidarność polskim profesorom tego uniwersytetu, stojącym na straży prawa, a zarazem godności wszechnicy.

II. Zebrani wyrażają oburzenie, że młodzież ruska dopuściła się zbrodniczego napadu i urągających kulturze gwałtów, że wśród społeczeństwa ruskiego nie tylko nie znalazł się głos potępienia dla sprawców tego czynu, ale że nawet urządzono owacyę na cześć tej młodzieży.

Zgromadzeni oświadczają, że do powtórzenia w polskiem mieście Lwowie, liczącem zaledwie siedem procent ludności ruskiej, manifestacji antypolskich i okrzyków ubliżających narodowi polskiemu nie dopuszczają i że wszelką próbę ponowienia się takich aktów czynnym wystąpieniem bezwzględnie stłumią.

III. Zgromadzeni protestują przeciw tendencyjnym i kłamliwym artykułom pewnej części prasy wiedeńskiej, dającym z gruntu fałszywe pojęcie o przebiegu i charakterze całej sprawy, oraz o położeniu Rusinów w Galicji i wyrażają ubolewanie, że powołane do tego czyni niki fałszów tych we właściwym czasie nie sprostowały.

IV. Zgromadzeni protestują przeciw zamachowi rządu centralnego na gwarantowaną w ustawach zasadniczych niezawisłość sędziowską i wyrażają głębokie ubolewanie, że Prezydium wyższego sądu krajowego było tym nieprawnym zakusom powolne.

„Wyrażają ubolewanie ministrowi dla Galicji z powodu, że nie przeszkodził bezprawnemu, naszym interesom narodowym i godności narodowej wysocy szkodliwemu wpływowi centralnych władz administracyjnych na tok postępowania sądowego w sprawie napadu ruskich akademików na nasz Uniwersytet.

V. Zebrani wyrażają przekonanie, że przyczyną tych wypadków, poniżających nasz honor i naszą godność narodową, jest długoletnia polityka uległości i ustępstw, tak wobec rządu centralnego, jak i wobec żywiolów, występujących wrogo względem polskości — i wzywają naszych przedstawicieli w parlamencie do ostrej i bezwzględnej obrony interesów narodowych.

WIEC II.

Drugi wiec zorganizowany na prędcie w ogrodzie strzeleckim, przedstawiał oryginalny obraz. Pochyłość wzgórza dla zebranej tłumnie publiczności, stanowiła salę, taras zaś ogrodowy służył za katedrę, na którą wchodzili witani oklaskami mowcy.

Zapowiedział tutaj wiec dr. Jan Gwałbert Pawlikowski, jego też obrano na przewodniczącego. Pierwszy zabrał głos

dr. Edward Dubanowiaz

i przemówił w te słowa:

Wiadomy jest Panom przebieg ostatnich wypadków, napelniających nas grozą i oburzeniem. Powściągnijmy te naturalne i usprawiedliwione w obecnej chwili uczucia i zastanówmy się obiektywnie nad tłem politycznym tych zdarzeń.

Wiedeńskie Koło polskie po zamknięciu tegorocznej sesji parlamentarnej, opuściło Wiedeń. Przy sterze pozostała niemiecka i nieprzychylna nam biurokracja. W kraju czynią się przygotowania do nowych wyborów, których wynik dla Polaków nie jest zupełnie pewny.

Z urny wyborczej mają po raz pierwszy wyjść Rusini w liczbie poważnej. Rząd oblicza już z góry, nie trzeba dodawać, przesadnie, liczbę przyszłych posłów ruskich. Rusini podtrzymują rząd w tej sprawie, i chcąc go sobie zupełnie zjednać, zapewniają go o gotowości służenia rządowi w przyszłym parlamencie.

Z tej chwili niepewności w kraju, gdy nie wiemy jak silną będzie przyszła, polska reprezentacja w Wiedniu, postanowili skorzystać Rusini do gwałtownej akcji przeciwko Polakom, do zachwiania naszych rządów, do zaspokojenia swojej niezmiernej żarłoczności politycznej. Rusini wystąpili przeciwko nam zwartą kolumną. Zszeregowali się wszyscy około programu najdalej idącego, scharakteryzowanego krótko w tych słowach: „W Austrii zdobywa się prawa: pałką!”

Jako pierwszy akt gwałtu, mającego na celu wydrzeć nam z ręki rządu w kraju, w jego wschodniej części, wyprzeć nas za San, zatrzeć ślady naszej wielowiekowej tradycyi, a potem i osłabić nasze stanowisko polityczne w państwie — obrano napad na uniwersytet lwowski, na symbol naszych tradycyjnych, kulturalnych i moralnych rządów w kraju.

Licyli, że terror, premiowany już niejednokrotnie, w państwie austriackim, uwieńczy i tym razem ponysłym rezultatem ich bezczelności.

Zarazem znaleźli Rusini, względnie ich przewodcy zachętę w innej jeszcze kombinacji politycznej, która również domaga się gruntownego wyświecenia.

Wiedzą Panowie o przebiegu intensywnej walki toczonej w Wielkopolsce przez braci naszych przeciwko uciskowi ze strony rządu pruskiego. Wiedzą Panowie, że najsiłniejszym puklerzem sprawy polskiej w obliczu świata, oburzonego nieludzkimi zarządzeniami rządu pruskiego, jest nasze stanowisko moralne, jest siła, którą daje nam bezwzględna słuszność i świętość naszej sprawy.

Zależało rządowi pruskiemu wiele na tem, ażeby odwrócić uwagę świata od nadużyć popelnianych przez nich, ażeby osłabić tę naszą moralną przewagę w walce przeciwko niemu, ażeby nam odebrać sympatyę Europy.

Panowie! Rusini nie byłiby w stanie podnieść przeciwko nam tak hałaśliwej i głośniejszej burzy, gdyby nie pomoc ze strony rządu pruskiego! (Okłaski).

Przyzwyczajaliśmy się niestety, że te protesty i skargi ruskie, na które się potężnie powołuje rząd pruski w Berlinie i w świecie, idą zawsze przed nowymi zamachami na nasz byt w Wielkopolsce. I dzisiaj kują się tam coraz nowe, potworniejsze i ohydniejsze prawa wyjątkowe. Napad na uniwersytet lwowski jest w bezpośrednim przyczynowym związku zarówno z sytuacją w państwie austriackim, jak i z biegiem wrogiej nam polityki pruskiej!

Nie aktem goryczy i pesymizmu jest targnięcie się Rusinów na nasz uniwersytet — jak mylnie przedstawiają go posłowie ruscy w sejmie — ale aktem zachwalstwa, czującego dzisiaj za swej plecy możne poparcie.

Przebieg dotychczasowych wydarzeń okazał w przeźrliwie dowodny sposób, że te rachuby ruskie opierały się na gruncie wielkiego prawdopodobieństwa.

Sprawcy zbrodniczego napadu, którym pozostawiono zupełną swobodę porozumienia i unicestwienia normalnego śledztwa, zostali ostatecznie pod naciskiem terroru, przy współudziale wrogiej nam prasy niemieckiej, przy niepokojącej beczynności i słabości oficjalnej naszej dzisiejszej polityki, wypuszczeni na wolną stopę i zorganizowali na ulicach naszego polskiego miasta uliczne demonstracje antypolskie, poniżające nieledwie nasz honor narodowy. (Oklaski i okrzyki).

Ludzie ci, obciążeni podwójną zbrodnią gwałtu publicznego i ciężkiego pobicia profesora-Poiaka, przechwalają się dzisiaj beczelnie, że osiągnęli już choć w części cel zamierzony, bo osłabili moralną siłę polskiej sprawy, bo sobie zapewнили bezkarność i aureolę męczeństwa, a nas i nasze sądy oczernili przed światem. Znanie są Panom zabiegi, ażeby dla sprawców napadu wyjednać ulaskawienie. Nie o tych kilkudziesięciu gwałtowników idzie nam dzisiaj, ale o sprostowanie fałszów, o zwycięstwo prawdy i prawa. Jesteśmy dotychczasową bezkarnością gwałtu, ośmielającą pódzkie tłumy ruskie do dalszych zbrodni i gwałtów, zagrożeni w samych podstawach naszego politycznego stanowiska w kraju!

Idzie o naszą przyszłość, o utrzymanie w ręku nie tylko polskiego uniwersytetu, ale wszystkich, dzisiaj jeszcze polskich instytucji, o utrzymanie całego cywilizacyjnego dorobku naszych przodków (przeciągłe brawa słusznie).

Panowie! Nie doznawaliśmy nigdy, w takich ciężkich, jak dzisiaj chwilach obcej pomocy. Nie liczymy na nią i dzisiaj. Nie liczymy — i gorzkobymy się — wiedli licząc na jakąś ochronę naszego stanowiska ze strony centralnego rządu. Musimy jednak liczyć na siły własnego narodu! Nie można powiedzieć, ażeby do dzisiaj przynajmniej stanowisko naszego narodu odpowiadało rzetelnie potrzebom chwili.

Ze strony konserwatystów panuje jeszcze do dzisiaj złudzenie, że jest możliwym zażegnać czarną nadciągającą burzę ruską miękkością i ustępstwami. Gdy te ustępstwa doszły atoli już do granic najdalszych, okazała się ich wartość: i terror ze strony ruskiej doszedł również do granic najdalszych.

Panowie! Ta polityka jest nie tylko nieskuteczną, ale i niezaszczytną. Przypominacie sobie zapewne ten ustęp z opowieści Sienkiewicza, gdzie jest opisany upokarzający nas jeszcze dzisiaj widok, jak hetmanowi Ukrainy, bezcnemu watażce Chmielnickiemu wręczając polscy wysłannicy insygnia, imieniem upokorzonej i bezsilnej Rzeczypospolitej.

Panowie i dzisiaj, na widok tych ustępstw, które zdobywają Rusini nie w imię słuszności, ale w imię naszej słabości, a rzetelnie biorąc w imię braku poczucia siły narodowej u polityków konserwatywnych — srom okrywa nasze czoło, i odczuwamy dobrze boleść i piekącą wstyd rycerza, który wówczas wolał oddać senatorów na pastwę dzicy, a sam w imię godności narodowej nie chciał uczestniczyć na czele rycerstwa w tem oplakanem upokorzeniu majestatu Rzeczypospolitej! (oklaski i okrzyki).

A cóż dopiero mówić, gdy niezadowolone z tych ustępstw idą hordy ruskie z pałą i nożem na nowe podpoje?

Nietylko ze strony konserwatywnej nie spotykają się ruskie gwałty i zapędy z właściwym odporem. Czytujecie Sz. owni Panowie prasę socjalistyczną i t. zw. niesłusznie „postępową”. Jak tam wrogo przyjmowany jest każdy poryw ze strony polskiej, ażeby się oprzeć ruskim gwałtom.

Jakie oskarżenia wysuwa się tam przeciwko Polakom! Jakie obelgi! Jak się tam broni i zastania Rusinów. Jak wprost zohydza nasze święte poczucia narodowe! (Długie, burzliwe oklaski i okrzyki.)

Panowie! Jeżeli dzisiaj nie wydobędziemy z naszego społeczeństwa we Lwowie tej siły politycznej, która zapewni przyszłość sprawie polskiej, nie zdobędziemy jej nigdy! Nie wzywam was Panowie do chwilowego odruchu po zadanych ciosie — ale do dojrzałej i męskiej, opartej na rozumie i na sile narodu obronnej akcji politycznej.

Panowie! Musimy nie tylko my tu wszyscy, ale wszyscy Polacy w mieście zszeregować się w obronie naszej narodowej przyszłości!

Był czas, kiedy w Warszawie wydawało się, że o polityce Warszawy i Królestwa decydować nie będą Polacy, ale decydować będzie czerwona międzynarodówka, słuchająca rozkazów z Petersburga.

Ta chwila przeszła. Naród obudził się. W polityce Warszawy i Królestwa wywalczono należyte poszanowanie dla polskiego interesu narodowego! (Przeciągłe oklaski).

Dla takiegoż poszanowania naszego interesu na-

rodowego musimy zdobyć grunt w tej dzielnicy, a przede wszystkim tu, we Lwowie. (Oklaski).

Nietylko na Uniwersytecie. Profesorowie i młodzież idą tu już w pierwszym szeregu i należy wzmocnić ich stanowisko mocnym, powszechnym poparciem. Wczoraj złożyli profesorowie deklarację, że na uszczuplenie praw polskich nie pozwolą żadną miarą. Wiemy my, Panowie, że będą oni woleli raczej zrzec się godności i urzędów, aniżeli dopuścić do tej hańby. (Powszechnie oklaski).

Ale i poza uniwersytetem, wszędzie, gdzie toczy się bój, a jakież pole naszego życia publicznego jest pod tym względem bezpieczne? — wszędzie musimy zorganizować ludność polską w Galicyi do obrony naszego interesu narodowego. Już dzisiaj, stajemy na gruncie silnym. To nam nie wystarczy!

Wzywamy Was wszystkich, Panowie, i nietylko Was, ale całą polską ludność w Galicyi do ciężkiej walki w obronie narodu. Niechaj żaden wzgląd na trudności, na zarzuty, na zniewagi, nawet na niekorzyści osobiste, nie wstrzyma nas od spełnienia obowiązku!

Liczmy tylko na własne siły, ale na wszystkie siły”, (Długotrwałe oklaski).

Posel Artur Cielecki

powitany gorącymi oklaskami, wygłosił krótka, ale dosadną mowę, wzywając do obrony polskiego stanu posiadania. Rozróżniać należy — mówił — lud ruski od hajdamaków, wiodących go na manowce polityki, do walki z Polakami. Z ludem żyć chcemy w pokoju, pragnąc jego rozwoju kulturalnego, ale praw swoich nie zrzekniemy się dla zachcianek.

Potem zabrał głos dyrektor Ligi pomocy przemysłowej

p. Józef Olszewski.

Przemawiał krótko i gofąco, nawołując do pracy na wszystkich polach gospodarstwa i oświaty, do liczenia na własne jedynie siły, do dzielności i ofiarności. Brzmiała w tych słowach gorąca wiara w moc ducha narodowego, przyjęto je też aplauzem.

Dr. Emil Habdank Dunikowski

zabrawszy głos po p. Cieleckim, powiedział wiele ciekawych rzeczy ze swojej 20-letniej praktyki profesorskiej o rzekomem upośledzeniu Rusinów na Uniwersytecie. Rusini korzystają w stosunku znacznie korzystniejszym niż Polacy ze stypendyów polskich, fundowanych jeszcze w tych czasach, kiedy nie robiono u nas różnic między narodowościami. Za pieniądze polskie młodzież ruska się uczy i używa, ale jaka za to wdzięczność, a co ważniejsza, jaki pożytek dla nauki?

Rząd na dalsze studia chętnie daje również stypendya i zapomogi, a jednak mowca widział tylko dwóch Rusinów habilitujących się (dr. Franek i Kolesse), nawet kandydatury nikt z Rusinów nie zgłasza.

Niechaj zresztą Rusini założą swój własny uniwersytet, polskiego oddać im nie możemy. Gdyby rząd skłaniał się do utrakwizacji, profesorowie Polacy gotowi są całkiem ustąpić. Jedno tylko: uniwersytet ruski niechaj nie stanie we Lwowie.

Lwów jest miastem polskiem i cudzych sztandarów wywieszać nie może. Mowca w pięknym wywodzie szerzej omawia podstawy historyczne Lwowa. Gorącymi oklaskami przerywano często tę mowę.

Po przemówieniu prof. Dunikowskiego, udzielił przewodniczący dr. Pawlikowski głosu

posiowi Głabińskiemu,

który wyszedł z sali, po wygłoszeniu w niej przemówienia. Powitany hucznymi oklaskami zgromadzonej kilkutyśięcnej rzeszy i okrzykami Niech żyje! przemówił:

Zgromadziłem się tutaj, kochani rodacy, aby wyrazić nasze oburzenie z powodu niegodziwych zamachów na nasz uniwersytet ze strony ludzi, których dewizą jest pałka (huczne oklaski i wołanie: hańba im!) Nie chcę używać wyrazu „hańba im”, chociaż niewątpliwie na to zasłużyli.

Ale pamiętajmy o tem, że byłaby nam samym hańbą, gdybyśmy pozwolili dalej nieprzyjaciolom naszym gospodarować wele ich upodobania po ulicach naszego miasta, gdybyśmy nie umieli bronić praw naszych w tem mieście i w uniwersytecie. Wiemy wprawdzie dobrze, że obronę naszych świętych praw narodowych, naszych nabytków kulturalnych, nazwą szowinizmem i prowokacją. Nam nie wolno się w ich oczach bronić, bo to ich drażni, to ich prowokuje. Kiedy przed kilku laty na zamach podjęty ze strony ruskiej przeciw naszemu uniwersytetowi odpowiedziałem broszurą, wykazującą polski charakter uniwersytetu, zarzucono mi szowinizm, ogłoszono mnie wrogiem Rusinów. Wbrew jednak wywodom „prawnym” ruskich uczonych okazał się austriacki trybunał państwa takim aamym szowinizm polskim, bo w całości powtórzył moje argumenty przeciw ich uroszczeniom.

Naszą apatią i miękkością przyzwyczajaliśmy Rusinów do tego, że nie chcą znosić z naszej strony żadnej obrony, że nie chcą się pogodzić z tym faktem, iż my w tym kraju mamy pewne prawa, zdobyte twardą pracą i własną krwią naszą. (Huczne oklaski). Pamiętajmy więc o tem, że kto nie spełnia obowiązków narodowych, ośmiela nieprzyjaciół i ściągnąć może klęskę na naród cały.

Powinniśmy być twardzi także wobec rządu centralnego, który również zanadto nawykł do naszej uległości i ślamazarności.

Kiedy nieprzyjaciele nasi godzą na nasze instytucje, na nasze pamiętki, a nawet życie profesorów, nie wahają się równocześnie niepokoić ministrów i Europy telegramami i memoryalami o rzekomych prześladowaniach z naszej strony. Takie telegramy miewają swoje

skutki, bo pan prezydent ministrów wielce się denerwuje. Oczekujemy się o to, abyśmy się także z naszej strony przyczynili do tego, aby panowie ministrowie denerwować się raczyli także naszą postawą i obroną naszych słusznych praw (Huczne przeciągłe oklaski).

Nastają już takie czasy, że bez natarczywej, energicznej postawy niczego się nie osiąga (huczne oklaski). Trochę więc racji było w słowach owego ruskiego młodzieńca o pałce. Zapomniano tylko, że na podobne argumenty znaleźć można także same argumenty przeciwnie. (Huczne oklaski).

Zebrałiśmy się tutaj nie tylko na to, aby urządzić manifestację, ale także w tym celu, aby postanowić i ślubować, że naszych praw narodowych i praw uniwersytetu polskiego wszystkimi siłami bronić będziemy! (Huczne oklaski i wołania: ślubujemy!) Niech to postanowienie nasze będzie stanowcze a wytrwałe, a z pewnością zwyciężymy. (Huczne oklaski).

Wnoszę, aby rezolucje, jakie niezawodnie będą przyjęte, prezydium wiecu telegraficznie przesłało w całej rozciągłości prezydentowi ministrów i ministrowi oświaty (huczne oklaski i wołania niech żyje prof. Głabiński).

Bezpośrednio po tem przemówieniu przedstawiono rezolucje.

Uchwalono je jednogłośnie. Są one te same, co uchwalone na wiecu I, z wyjątkiem rezolucji czwartej. Pezolucya ta brzmi:

„Zgromadzeni widzą w stanowisku zajętem przez rząd centralny w całej sprawie napadu na uniwersytet, krzywdzące Polaków nadużycie władzy państwowej“.

Dodatkową rezolucję postawił nadto inż. Mokłowski, a mianowicie wezwał on odpowiednie czynniki do zorganizowania biura prasowego, którego zadaniem byłoby prostować błędne, a rozszerzać prawdziwe wiadomości w sprawie polskiej. I tę rezolucję uchwalono jednogłośnie. Zaczem zabrał głos ostatni mowca:

Jan Haluch Brzozowski.

Jako prezes Czytelni akademickiej, w roku ubiegłym przedstawił mowca i uzasadnił szeroko zachowanie się młodzieży polskiej wobec zeszlatorocznych burd, urządzanych przez studentów ruskich.

Młodzież aż do ostatniej chwili utrzymała się na stanowisku wyłącznie obronnem, z niesłychaną powściągliwością unikając czynnego starcia. Młodzież obawiała się zamknięcia uniwersytetu na wypadek gwałtowniejszego starcia.

Ale i takie nawet, niesłychanie wstrzemięzliwe stanowisko polskiej młodzieży narodowej nie znalazło uznania u reszty studentów, u socjalistycznej i t. zw. „postępowej młodzieży“.

Wśród powszechnych okrzyków oburzenia i potępienia dla tego odłamu młodzieży, zrywających się jak burza wśród zgromadzenia, mowca wyjaśniał szczegółowo, jakimi środkami studenci-socjaliści i t. zw. „postępowcy” na uniwersytecie i politechnice utrudniali młodzieży narodowej obronę polskości uniwersytetu i jakimi środkami starali się oni podać w podejrzenie i zohydzić młodzież narodową, a przyjsć z pomocą tendencyom ruskim.

Gdy zaś mowca przeszedł z kolei do tegorocznych wspólnych narad socjalistyczno-ruskich przed napadem na uniwersytet, gdy opowiedział o tem, że „postępowcy” polscy przyrzekli Rusinom pomoc na wypadek starcia z Polakami, że uchwalili oni po napadzie na uniwersytet rezolucję, wyrażającą oburzenie rektorowi i wającą go do rezygnacji, i o tem, że nawet ośmielili się z tą rezolucją w towarzystwie Rusinów pójść w deputacyi do rektora i wręczyli mu rzeczywiście ową rezolucję — okrzykiem w zgardy i surowego potępienia dla młodzieży socjalistycznej, nie było końca.

Tutaj zabrał głos przewodniczący. prof. J. G. Pawlikowski i wezwawszy zebranych do uczestnictwa w pochodzie pod uniwersytet, zamknął zgromadzenie.

Pochód.

W czasie przemówienia p. Laskownickiego w sali skończyło się zgromadzenie, odbywające się pod gołym niebem. Do sali zaczęła wbiegać młodzież, wołając „pochód“!

Uchwalano rezolucje a tymczasem na dworze szykowano się już do pochodu. Za chwilę ruszono ławą z sali i w ul. Kurkowej rozwinął się imponujący pochód liczący z górą 10.000 głów.

W zwartych szeregach, które zajęły całą szerokość ulicy stanęli posłowie, reprezentanci miasta, wybitne osobistości ze wszystkich sfer, młodzież akademicka, robotnicy.

Odezwały się głosy: „Na uniwersytet!“ A jednocześnie zabrzmiała z tysięcznych piersi Pieśń Legionów.

Pochód ruszył. Na czele rozwinięto olbrzymią białą wstęgę z napisem „Niech żyje Polska, Ruś i Litwa! Precz z hajdamaczyną!“.

Otwierają się okna w mieszkaniach, na ulicach stają przechodnie, witając pochód oklaskami. Olbrzymią zwartą kolumną przeszedł pochód ul. Franciszkańską, Łyczakowską, pl. Bernardyńskim, pl. Halickim i ul. Akademicką dążąc pod mury „Almae Matris“.

Hold Uniwersytetowi.

W chwili, gdy pochód zbliżył się pod rampę uniwersytetu zabrzmiał długi nie milkący okrzyk „niech żyje polski uniwersytet“.

Wysoko na rampie stanął

profesor Głabiński.

Na jego widok zerwała się burza oklasków i roz-

brzmiały okrzyki w tłumie „Niech żyje profesor Głabiński”. Tłum umilkł — a rozległ się donożny głos profesora.

„Chcą wydrzeć nam — mówił — to, czego nie zawdzięczamy obcym rządóm, ale własnej naszej żelaznej pracy, naszej kulturze. Imponująca manifestacja, ołbrzymi w niej udział ludności i jej nastrój świadczą dowodnie, że gotowi jesteśmy bronić naszych praw, chociażbyśmy w przyszłości znaleźli się w trudniejszych warunkach politycznych.

Jest to istotnie smutny objaw, że naszego zapału dla idei demokratycznej chcą wrogie nam żywioły nadużyć w tym celu, aby wzmocniwszy się politycznie pozbawić nas naszych praw i naszych nabytków kulturalnych.

Zaprowadziliśmy powszechne prawo głosowania do parlamentu, bo pragniemy, aby naród nasz cały, jego najszerze warstwy dźwignąć, aby nie pozostawał pod rządami i opieką warstw innych, aby rozwinął się samodzielnie i wykrzesał z siebie wszystkie siły drzemające. Myśmy to prawo stworzyli, bez nas reforma wyborcza nie byłaby przyszła do skutku.

I oto jeszcze prawo to nie weszło w życie, jeszcze nie znamy wyniku wyborów, a już nieprzyjaciele nasi próbują skorzystać z przewidywanego w przyszłości wzmocnienia swoich sił politycznych w ten sposób niegodny, że nie starają się o samodzielny organiczny rozwój własnego narodu, lecz dybią na nasze dobro, na naszą własność duchową i polityczną. To nie jest droga postępu, bo postęp, prawdziwa demokracja, polega na pracy i wolności i poszanowaniu obcej pracy i obcej własności.

Kto w taki sposób pojmuje prawa ludu i reformę wyborczą, ten dowodzi że nie dorósł do niej, że na nią nie zasłużył. (Huczne oklaski i okrzyki).

Przysłaliśmy tu pod ten gmach uniwersytecki, aby wyrazić solidarność z enuncjacyjną profesorów, aby zaznaczyć, że wiemy, co znaczy uniwersytet dla narodu i walka o uniwersytet.

Spodziewam się, że zrozumieją to inne także czynniki, mające głos w tej sprawie, że nie jesteśmy odosobnieni, że za nami stoi naród świadomy tego, iż nie interes profesorów, nie interes samej młodzieży polskiej, ale ogólny interes narodowy jest w niebezpieczeństwie! (Huczne oklaski).

Nie chcę was rodacy dłużej zatrzymywać i proszę nie dopuścić, aby ta wspaniała manifestacja narodowa została jakąkolwiek niewłaściwą demonstracją ponizoną.

Ci którzy nam zarzucają fanatyzm i szowinizm narodowy, ci którzy śmia nas nazywać hakatystami, a sami nie wahają się z całym rozmysłem i świadomością spotażać nas i bezczęścić w kraju i przed Europą, niech wiedzą czem jest prawdziwa kultura i jak się objawia. Nie róbcie więc żadnych demonstracji przeciw instytucjom ruskim. Nie demonstrujcie przy tej sposobności ani przeciw rządowi, ani przeciw nieświadomym organom policyjnym, ślepym narzędziom wyższych zarządzeń, Pójdziemy jeszcze razem pod pomnik naszego wieszca narodowego (Huczne oklaski), pod pomnik Tego, którego idee żyjemy w sercach naszych, które nam zawsze przyświecać będą, złóżmy hołd, a potem rozejdźmy się godnie i spokojnie.

Niech żyje polski uniwersytet we Lwowie! — zakończył poseł Głabiński. Niech żyje polski uniwersytet, niech żyje profesor Głabiński, zagrzmiąły okrzyki kilkutyśięcnej rzeszy, która wyruszyła dalej ku pomnikowi Mickiewicza.

Po drodze zatrzymał się pochód na ul. Batorego pod mieszkaniem rektora dra Gryzieckiego.

Wznoszą się okrzyki na cześć rektora. Dra Gryzieckiego nie było w domu, wobec czego jego imieniem przemówił z okna w krótkich słowach prof. Głabiński, a wskazując na to, że rektor Gryziecki, jeden z najstarszych i najbardziej zasłużonych profesorów, który przez 22 lat czekał jako docent na katedrę, jest żywym przykładem, w jaki sposób rząd traktował polskich profesorów i w jaki sposób oni zdobywali prawa dla polskości na uniwersytecie — wznosił okrzyk na cześć rektora Gryzieckiego. Zagrzmiąły gromkie okrzyki. Pochód ruszył dalej.

Gdy mijano sąd apelacyjny, potrzeba było użyć wiele przswazy, aby nad śpiewem nie wziął góry głos oburzenia. W założeniu jednak manifestacji, nie było hasła negatywnych. Tłumione oznaki niezadowolonia nie zakłóciły ogólnego spokoju.

Pochód minął plac Halicki i stanął pod pomnikiem Mickiewicza.

Fale tłumy zalały plac Maryacki. Ze stopni pomnika zabrał głos imieniem młodzieży akademik p. Jerzy Grodyński.

„Dzisiejsza manifestacja — mówił — niech będzie zwrotem w stanowisku i postępowaniu naszego społeczeństwa, które dotychczas dało się powodować niedołądnej polityce stańczykowskiej.

Niechaj nie skończy się na tej dzisiejszej demonstracji! Stańmy wszyscy do męskiej i wytrwałej walki o to wszystko, do czego mamy prawo z racji naszej długoletniej walki i pracy kulturalnej.

Spółceństwo nasze nie może ścierpieć w łonie swoim tych wszystkich, którzy jak socjaliści łączą się

z „nacyonalistami” obcych narodów, a występują wrogo wobec dążeń narodowych własnego społeczeństwa! (Okrzyki: Hańba im! Precz z nimi!)

Mówca zakończył: Byliśmy przed uniwersytetem i złożyliśmy mu hołd. Oddaliśmy cześć rektorowi uniwersytetu. Uczcijmy jeszcze jednomyślnym okrzykiem prof. Winiarza, przeciw któremu w sposób barbarzyński zwróciła się wściekła nienawiść hajdamacka. (Okrzyki: „Niech żyje prof. Winiarz!”)

Niech żyje poseł prof. Głabiński!
Niech żyje polski rektor uniwersytetu lwowskiego!

Niech żyje polski uniwersytet lwowski!
Niech żyje Polska, zawsze walcząca o wolność i sprawiedliwość!”

Tłum pochwylił ten okrzyk i wielokrotnie powtórzył. Zakończono odpiewaniem zwrotki „Chóralu”.

Rezolucye, uchwalone na wiecu drugim, prezydium wiecu przesłało wczoraj telegraficznie prezydentowi ministrów baronowi Beckowi z odpowiednim objaśnieniem.

Wykrętna odpowiedź.

W sobotę 2 bm. komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na interpelację posłów polskich w Sejmie, wniesioną w środę 28 zm.; odpowiedź ta wyszła drukiem, jako nadzwyczajny dodatek do „Gazety Lwowskiej”.

Jeżeli się porówna sprostowanie w tej sprawie, rozesłane do pism przez prezydenta sądu wyższego p. Tchorznickiego, z odpowiedzią komisarza rządowego, to odrazu domyśleć się można jej autora. To samo tuszowanie niemiłych miejsc, te same niedomówienia, a rozwodzenie się nad rzeczami drugorzędniemi.

Odpowiedź ta przedstawia fakty, zasłże w śledztwie jako zupełnie zgodne z duchem i przepisami procedury karnej, to zaś co było niewłaściwego, jako drobniagi bez znaczenia, podyktowane koniecznością lub humanitarnymi uczuciami.

Tymczasem, jak stwierdził dr. Dwernicki na wiecu w Strzelnicy, postępowanie wyższego sądu kraj. względnie jego prezydium, sprzeciwiało się w kilku zasadniczych punktach procedurze karnej (patrz przemówienie na wiecu).

Zarzut, że władze centralne wpływały na przebieg śledztwa i wywarły na nie presyę, zbył komisarz rządowy następującym frazesem:

„Stanowczo nieprawdziwa jest atoli wersja, iżby władza centralna wywarła była wpływ na merytoryczne głosowanie sędziów, którzy zresztą zbyt są głęboko przejęci świadomością swych obowiązków i swej niezawisłości, by się mogli poddać z jakkolwiek bądź pochodzącemu wpływowi”.

Tymczasem notorycznie znanem jest w całym mieście, że przez trzy dni przed wypuszczeniem ruskich hajdamaków z więzienia, telefon między Wiedniem a p. Tchorznickim ciągle był w ruchu, co, przy znanej powszechnie uległości p. Tchorznickiego wobec decydujących sfer wiedeńskich, jest równoznaczne z wpływaniem na jego zdanie, którem on teroryzował podwładnych sobie sędziów, co objawiło się dobitnie w ciągłym, nieuzasadnionem w toku śledztwa cofaniem się, od zajętego poprzednio stanowiska.

Powszechnie utrzymują w naszych sferach sądowych, że p. Tchorznicki kazał sobie kilkakrotnie, bez żadnego uzasadnionego powodu, przedłożyć akta i zmienić samowolnie już prawomocne rozstrzygnięcia kraj. sądu karnego.

Sam zresztą fakt mieszania się władzy administracyjnej do postępowania sądu, choćby nawet nie był uwienczony skutkiem, jak w tym wypadku, dajmy na to przy innej osobie prezydenta sądu, jest wprost konstytucyjną niedozwolony. Komisarz rządowy zaś nie mógł zaprzeczyć i nie zaprzeczył, że władza administracyjna w tę sprawę się mieszała.

Również nie zdołał komisarz rządowy udowodnić, że sąd najwyższy nie ulegał terrorowi z dołu. Stwierdza on raczej, że wszystkim życzeniom uwięzionych, wyrażanym nawet w najbrutalniejszy sposób, stawało się zadość. I tak np. więźniowie nie chcieli opuścić dobrowolnie więzienia, dopóki nie zostaną wypuszczeni wszyscy — i tak się też stało. Na wyprowadzenie opornych nie użyto środków, do których użycia sąd był wprost obowiązany, lecz pozwolił na wiec, używał pośrednictwa postronnych osób (Mogilnickiego) i t. p.

Pytania interpelantów, „czy i co zamierzają władze, zaradzić, aby podobne fakty nie zdarzyły się w przyszłości”, i „czy rząd jest skłonny dołożyć wszelkich starań, aby zabezpieczyć na przyszłość działalność sądów i wymiar sprawiedliwości od wszelkiej niepowołanej presji” rząd zbył wprost lekceważąc następującem zdaniem:

„Z tego całego przedstawienia rzeczywistego stanu rzeczy raczą PP. interpelanci powziąć, że wiadomości podane w prasie o zajściach, jakie zdarzyły się w toku śledztwa w sprawie karnej dotyczącej napadu na Uniwersytet, — bądź nie zgadzają się z rzeczywistością, bądź też są przesadne i że „nie istnieje też

potrzeba szczególnych zarządzeń celem zabezpieczenia działalności sądów i wymiaru sprawiedliwości od wszelkiej niepowołanej presji”.

Ta odpowiedź przedstawiciela rządu na interpelację wszystkich polskich posłów sejmowych, zbywająca wykrętnem przedstawieniem faktów poważne zapytanie reprezentacji polskiego społeczeństwa w sprawie pierwszorzędnej dla społeczeństwa tego wagi, jest próbą zbagatelizowania nie tylko samej tej sprawy, lecz i głosu posłów polskich. C. k. rząd wyobraził sobie, że społeczeństwo polskie może traktować jako „quantité negligible”, nie brać go w rachubach swej wewnętrznej czy zewnętrznej polityki.

Naród nasz musi wyprowadzić p. prezydenta ministrów z błędu. W tem leży cała doniosłość obecnego momentu politycznego.

Nie wchodzimy na razie w powody, dla których centralistyczne sfery wiedeńskie postanowiły za wszelką cenę osłabić nasze znaczenie w państwie, sprowadzić nas do rzędu jednej z wielu zamieszkujących kraje koronne „narodowości”, wykreślić z politycznego słownictwa w Austrii. utrwalone już w niem pojęcie „narodu polskiego”, o wiekowej własnej kulturze i wielomilionowej po za granicami państwa ludności, by natomiast wprowadzić doń nowe pojęcie „narodu ukraińskiego”.

Ale fakt ten stwierdzamy i zwracamy nań baczniejszą uwagę. Centralizm wiedeński ujawnił swe intencje wyraźnie w projekcie Gautscha reformy wyborczej.

Nasza reprezentacja parlamentarna poparta przez cały naród, potrafiła zamach ten udaremnić, wykazała dowodnie p. Gautschowi, że sił naszych nie docenił.

Ale centralizm wiedeński nie wyrzekł się jeszcze swych złudnych nadziei. Zmuszony do ustępstwa w Wiedniu chciał nam zgotować porażkę we własnym naszym domu, w naszym uniwersytecie, naszym mieście, naszym sądownictwie, naszym wreszcie Sejmie. Dotychczasowa polityka naszych reprezentacji nadmiernej wobec c. k. rządu uległości — być może, uprawiała go do takich rachub.

Jest to nieodwołalną koniecznością, ze względu na całą naszą polityczną w Austrii przyszłość, odeprzeć ponowny ten zamach centralizmu z całą siłą, aby jak atak Gautscha stał się klęską — nie naszą.

Sejm musi uzyskać od c. k. rządu gwarancje, że zdobyte w tej monarchii prawa naszego narodu, zostaną uszanowane — albo sam musi dać społeczeństwu te gwarancje. Tego domaga się odeń opinia publiczna.

Czeka ono na decydującą w Sejmie odpowiedź, czy istotnie dziś w Austrii prawo nic już nie znaczy.

Wczorajsza manifestacja zapewniła kogo należy, że przed żadną formą walki się nie cofniemy, a podeptać naszych praw nie damy.

Materyały do programu polityki narodowej w Galicyi I.

W sprawie reformy gminy wiejskiej

DWIE KONFERENCYE.

(Przemówienia pp.: Beka, Bujaka, Bujnowskiego, Doermana, Rawity-Gawrońskiego, Głabińskiego, Panka, Pierożyńskiego, Popławskiego, Rozwadowskiego, Sawczyńskiego, Schätzla, Tarnawskiego i Zardeckiego).

— Cena kor. 1-20. —

Wydawnictwa stronnictwa

Demokratyczno-narodowego

1. Program stronnictwa demokratyczno-narodowego. Cena 20 hal.

2. O reformie wyborczej przez W. J. — Cena 40 h
Samodzielność finansowa Galicyi przez dra Stanisława Głabińskiego. Cena 60 hal.

4. Sprawa reformy wyborczej przez dra Stanisława Głabińskiego. Sprawozdanie wygłoszone na zgromadzeniu wyborców we Lwowie 19 stycznia 1906. cena 40 hal.

Skład główny: Towarzystwo Wydawnicze ul. Brajerowska 3. Nabywać można również w Administracji „Słowa Polskiego” i we wszystkich księgarniach.

Nakładem Towarzystwa Wydawniczego

wyszły następujące książki

Zygmunta Wasilewskiego:

NOWY KONRAD (Rozbór „Wyzwolenia” Wyspiańskiego), Lwów 1903, K. 1-20.

WARSZAWA w 12 obrazach, (Przygodny) Lwów 1902, str. 160. K. 1-50.

ŚLADAMI MICKIEWICZA. Szkice i przyczynki do dziejów romantyzmu. Lwów 1905, Str. 300. K. 3-60.

OD ROMANTYKÓW DO KASPROWICZA. Studya i szkice literackie. Lwów 1907, str. 475. K. 5-50.

Skład główny w księgarni H. Altenberga we Lwowie
Do nabycia w Administracji Słowa Polskiego.